Nr. 198. Lwów — Piątek dnia 28 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Augustyna	Nerukoł Obr.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 5 m. 19	Długość dnia g. 13 m. 21
Jutro:	Ścięcie św. Jana	Myrona M.			Zachód „ „ 6 „ 40	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 sierpnia.

Liberałowie w Niemczech zwartą falangą rozpoczęli kampanię przeciw Wilhelmowi II. Za powód wrzawy, jakiej narobili, posłużyła im dymisya ministra wojny Bronsarta. Gdy tę dymisyę ogłoszono w *Reichanzeigerze*, pojawiły się w liberalnych pismach uszczypliwe komentarze, że Bronsart musiał ustąpić dlatego, iż był zanadto samodzielny, cenił swą godność i szanował konstytucyę, więc nie mógł znieść tego, aby jego zarządzenia i pomysły przechodziły przez cenzurę cesarskiej kancelaryi wojskowej, i aby ta kancelarya miała prawo udaremniać żądania parlamentu Jako specyalny wypadek takiego lekceważenia parlamentu przez cesarza i jego kancelaryę wojskową przytoczono, że Bronsart wypracował projekt wojskowej procedury cywilnej, a skutkiem zabiegów kancelaryi wojskowej cesarz nie pozwolił przedłożyć go parlamentowi do uchwały. „Takiego lekceważenia doznaje parlamentaryzm w Niemczech“ — krzyknęły chórem liberalne dzienniki i nie wahały się nawet nieść koronie zawelonowanej groźby, przytaczając wypowiedziany kiedyś podobno przez Bennigsena aforyzm, że „cesarstwo niemieckie i parlament urodziły się w jednym dniu, więc też dzień upadku parlamentu musi być także dniem upadku cesarstwa“. — Polemika ta na temat dymisyi Bronsarta tak rozogniła umysły w Niemczech, że aż urzędowy *Reichanzeiger* uznał za stosowne zabrać głos w tej sprawie. Oświadcza on kategorycznie, że Bronsart ustąpił jedynie dlatego, iż czuje się chorym. Już na wiosnę prosił cesarza o dymisyę, atoli cesarz, pragnąc go koniecznie zatrzymać na stanowisku, dał mu urlop do końca sierpnia w nadziei, że ten długi odpoczynek wzmocni jego siły do dalszej pracy. Tymczasem przed upływem urlopu Bronsart ponowił swą prośbę o dymisyę, tłumacząc się tem, że nie czuje żadnego polepszenia i nie podobna mu sprawować nadal żmudnego obowiązku ministra wojny. Tej prośbie cesarz nie mógł odmówić, ale żegnając Bronsarta w odręcznem piśmie, jak najwyraźniej zaznaczył, że ma nadzieję, iż gdy wróci do zdrowia, nadal poświęci swe siły cesarzowi i armii. Wreszcie podnosi *Reichsanzeiger* jak najdobitniej, że niedorzecznością jest przypuszczać, iżby jakikolwiek konflikt z cesarską kancelaryą wojskową mógł być powodem dymisyi Bronsarta, gdyż kancelarya ta nie jest żadną samoistną władzą i nie wydaje żadnych zarządzeń, opracowuje ona jedynie personalne sprawy wojskowe wypływające z władzy cesarza, jako naczelnego wodza armii, nadto zaś, że reforma procedury wojskowej, której wrzekomo pragnął Bronsart, ale nie pragnęła kancelarya przyboczna cesarza, będzie owszem przedstawiona w jesieni parlamentowi, zatem zmyśliły liberalne pisma, iż różnica zdań co do tej właśnie reformy była powodem ustąpienia Bronsarta.

Te powtarzające się peryodycznie wybuchy dawnej bismarkowskiej frondy stały się już znamienną cechą niemieckiego liberalizmu, niemieckiej masoneryi, która wciąż podkopuje zasadę monarchiczną, lubo posługuje się nią jako narzędziem, gdy walczy z katolikami i narodowościami niegermańskiemi.

W *Ruskim Wiestniku* były rosyjski dyplomata p. Tatiszczew tak pisze o usposobieniu opinii publicznej w państwach zachodnio-europejskich względem Rosyi:

„Mniej lub więcej szczerze usposobiony względem Rosyi i dumnym z jej przyjaźni jest tylko jeden cesarz niemiecki; doradzcy zaś jego i ministrowie, kierujący polityką zewnętrzną cesarstwa, szukają w innych związkach utrwalenia pozycyi Niemiec; w armii pruskiej od dawna wygasł już ten duch, który zbliżał ją z armią rosyjską, a w berlińskim sztabie jeneralnym pilnie opracowywane są plany nie wspólnej akcyi z Rosyą, lecz napadu na nią, wtargnięcia w jej granice; zakorzenione uprzedzenia, złość względem Rosyi i głęboka rasowa do niej nienawiść panują we wszystkich warstwach społeczeństwa niemieckiego, w kołach parlamentarnych, w nauce, w sztuce i w literaturze, w handlu i przemyśle, wreszcie, wśród tłumów ludu, a prasa wszystkich tych odcieni dokładnie odbija to usposobienie, to wybuchając pełnymi oburzenia filipikami przeciwko intrygom rosyjskim w polityce, to wyśmiewając w świstkach humorystycznych nieokrzesanie i barbarzyństwo społeczeństwa rosyjskiego.

„Takież samo usposobienie panuje i w drugorzędnych państewkach związku niemieckiego, które od dawna już pozbyły się wszelkiej samodzielności i nie mogą oddziaływać na Berlin, ani też tembardziej przeciwdziałać jemu.

„Usposobienie zaś partyi politycznych, tak zwanej inteligencyi i mas w drobnych państwach niemieckich zupełnie takie samo, jak w Prusach: taż sama nienawiść naszej ojczyzny, taż sama pogarda dla jej cywilizacyi, toż samo ignorowanie umysłowej i moralnej potęgi Rosyi, taż sama bezsilna złość przeciwko widocznej jej sile“.

„W innych krajach Europy zachodniej, szczerą przyjaźnią dla Rosyi odznacza się tylko jedna Francya, ale za to cała, od największego do najmniejszego“.

Myli się p. Tatiszczew: najnowszą przyjaciółką Rosyi jest jeszcze *Neue freie Presse.*

Przed zjazdem.

Piszą nam z Wiednia, 26 sierpnia:

Parę carską czeka tu jutro przyjęcie świetne i serdeczne. Jeżeli Mikołaj II jest człowiekiem uczuciowym, to stacya wiedeńska na jego pierwszej po wstąpieniu na tron wycieczce po Europie pozostawi w jego pamięci wrażenia, których nie zatrą ani nawet owacye paryskie. Dwór, który go serdecznie witał jako następcę tronu w listopadzie r. 1890, a potem znowu w listopadzie r. 1892, teraz młodemu cesarzowi i jego żonie przygotowuje przyjęcie najwytworniejsze. Rzecz widoczna, chodzi nietylko o uwydatnienie faktu, że stosunki dworskie pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, pomimo nieporozumień, wywołanych zwłaszcza r. 1885 sprawą bułgarską, pozostały zawsze normalne, grzeczne, przyjazne, lecz także o wzmocnienie, pogłębienie tych przyjaznych związków dworskich. Od uroczystej i wytwornej powagi przyjęcia dworskiego wprawdzie odbijają operetkowe, pseudorosyjskie łuki tryumfalne przy placu Schwarzenberga i obeliski przy moście Aspern, zdradzając brak smaku artystycznego, w każdym razie jednak chęć Rady miejskiej zgotowania gościom Cesarza świetnego przyjęcia jest widoczna. Uczyniono w tym względzie wszystko, na co się zdołała zdobyć rococowyobraźnia szanownych władz stolicy. Pierwszy z carów do Wiednia zawitał 26 czerwca r. 1698 Piotr I, który tak samo, jak w Wersalu i w innych stolicach europejskich, wprawiał tutejszą publiczność w zdumienie swem „genialnem barbarzyństwem“. Dopiero w 115 lat później, 25 września r. 1814 po raz drugi car się zjawił w Wiedniu — Aleksander I, już całkiem ogładzony, który jako sprzymierzeniec w ostatniej, decydującej wojnie z Napoleonem I, dostąpił tutaj przyjęcia nadzwyczaj okazałego. Niedawno temu wiedeńczycy na wystawie kongresowej oglądali obrazy, ryciny i karykatury ówczesnych parad wojskowych, koncertów dworskich, szlichtad itd. Od tego czasu zjazdy odbywały się często. Jednak od ostatniego zjazdu w Wiedniu w lipcu r. 1873, gdy Aleksander II bawił tutaj tydzień z powodu wystawy światowej, upłynęło 23 lat. Zjazdy Cesarza Franciszka Józefa z Aleksandrem III odbyły się w Skierniewicach (17 września 1884) i w Kromieryżu (25 sierpnia 1885), odtąd nastała 11-letnia przerwa. Tem wyraźniej uwydatnia się uroczyste przyjęcie, przygotowane Mikołajowi II, przynajmniej co do strony dekoracyjnej przypominające żywo przyjęcie Aleksandra I w roku 1814.

Co do strony politycznej zjazdu, stosunki są odmienne. Wówczas istniał formalny sojusz pomiędzy Austryą a Rosyą, i zanosiło się na utworzenie mitycznego „świętego aliansu“. Dziś Austro-Węgry należą do przymierza, utworzonego w r 1879 celem wspólnej obrony przeciwko Rosyi, która jest członkiem kontrsojuszu francuskiego. Jeżeli niektóre dzienniki rosyjskie na zjeździe wiedeńskim opierają zapowiedź nowych kombinacyi międzynarodowych, zapominają, że car niebawem odbędzie zjazd z cesarzem niemieckim, z królową angielską i z prezydentem republiki francuskiej, i że więc logicznie po każdym z tych dalszych zjazdów należałoby zapowiadać inne kombinacye. *Qui trop embrasse, mal étreint.* Zjazd wiedeński z pewnością nie sprowadzi nowego ugrupowania mocarstw, ale świadczy, że dotychczasowy ich szyk był rzeczywiście przeważnie pokojowym, nie bojowym, nie przyczynił się do zaostrzenia naturalnych antagonizmów, lecz przeciwnie do ich złagodzenia. Wystarcza przypomnieć sobie naprężoną sytuacyę r. 1886—1888, aby to doskonale ocenić. Nietylko zjazd jutrzejszy nie sprowadzi przewrotu w ustroju międzynarodowym, ale nadto można być pewnym, że nie wyda ani jakichś decydujących umów specyalnych pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą względem kwestyi wschodniej. Wiemy z dziejów, że wszelkie układy rosyjsko-austryackie względem Turcyi, tak te, które dotyczyły utrzymania Turcyi, jak zwłaszcza te, które zmierzały do wojny przeciwko niej i podziałów (za rządów Karola VI, Józefa II itd.), zawsze Austryę narażały na najdotkliwsze zawody i straty. To też w Wiedniu od dawna, od kongresu paryskiego, a mianowicie od ostatniego przesilenia na wschodzie (1875 do 1878) stało się fundamentalnym artykułem polityki zagranicznej, nie wchodzić w tej kwestyi w specyalne układy z Rosyą, lecz traktować ją jako ogólno-europejską kwestyę, i tym sposobem zabezpieczyć sobie choćby tylko dyplomatyczne poparcie innych mocarstw. Od tej drogi niezawodnie polityka wiedeńska nie zboczy i teraz, chociażby ks. Łobanow, który tutaj pono zabawi aż do 5 września, aby odświeżyć dawne znajomości, chciał wystąpić w roli, z którą na początku r. 1878 przybył do Wiednia specyalny wysłaniec Aleksandra II hr. Samarokow.

Korespondencye.

Warszawa 25 sierpnia.

(Połączenie bezpośrednie Warszawy ze Lwowem).

(Azet.) W jednej z poprzednich moich korespondencyi donosiłem o bliskiem rozpoczęciu budowy kolei do granicy galicyjskiej,—kolei, która dosięgnie miasteczka Bełzca, a tym sposobem drogę i koszta z Warszawy do Lwowa zmniejszy znacznie. Otóż dowiaduję się, że do gubernii lubelskiej wysłano już partyę inżynierów, którzy rozpoczęli studya nad budową kolei z Chełma do pogranicznego Tomaszowa oddalanego zaledwie o kilometrów ośm i pół od ostatniej stacyi kolei Bełzec - Rawa Ruska - Żółkiew - Lwów. Dotąd niewiadomo, czy ta mająca się budować kolej do granicy galicyjskiej pominie dwa duże miasta powiatowe: Krasnystaw i Zamość, czy też pójdzie przez nie — ale to obojętnem jest dla samej komunikacyi, choć dla stosunków handlowych i ekonomicznych stanowi dość ważną kwestyę.

W każdym razie, jest już faktem, że nowa kolej zacznie się w Chełmie i będzie stanowiła przedłużenie kolei brzesko-chełmskiej. Gubernia lubelska pozyska więc dwie koleje odrazu, równolegle przecinające z północy na południe cały obwód administracyjny, a mianowicie: budująca się już kolej lubelsko-janowską, i drugą, nad którą właśnie rozpoczęto studya, rozpoczynającą się w Chełmie a prowadzącą do granicy galicyjskiej. Połączenie z kolejami galicyjskiemi nastąpi pomiędzy Tomaszowem a Bełzcem, odległemi od siebie — jak nadmieniłem — o $8^1/_2$ kilometrów. Gdzieś w tem miejscu zbudowana będzie stacya pograniczna ze zbiegającymi się torami: szerokim i wązkim. Droga między Tomaszowem pogranicznym, a Bełzcem jest więc bardzo krótka i prędko może być wybudowana. Zatem złączenie kolei Chełmsko-Tomaszowskiej z lwowsko-bełzecką nie stanowi żadnej kwestyi, choć w tej chwili nie pomyślano jeszcze o zamianowaniu dla tej sprawy mięszanej austro rosyjskiej komisyi. Idzie głównie i wyłącznie o budowę kolei z Chełma do Tomaszowa pogranicznego, która to droga jest znaczna i ona stanowi istotne i pryncypalne połączenie z kolejami we wschodniej Galicyi, wytwarzając bezpośrednią i szybką komunikacyę Lwowa z Warszawą.

Gdy obecnie ministeryum wojny w Petersburgu zainteresowało się budową powyższej kolei i połączeniem jej z kolejami wschodniej Galicyi, a inżynierowie rozpoczęli już swoją pracę, sprawa bezpośredniego połączenia Warszawy ze Lwowem jest tylko kwestyą krótkiego czasu. Ile na tem Lwów zyska i w ogóle wschodnia Galicya, w której znajdują się przepiękne klimatyczne okolice, to wy tam najlepiej wiecie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdy Warszawa otrzyma bezpośrednie krótkie połączenie ze Lwowem, bardzo znaczna część naszych turystów i leśników zwróci się w cudne okolice Delatyna, Łomny i Woronienki, lecz — co ważniejsza — transporta wschodnio-galicyjskie skorzystają z konkurującej z z pruskiemi kolejami komunikacyi z portami nadwiślańskimi. Zboże podolskie będzie mogło iść do Gdańska transito przez Królestwo Polskie, a więc nie będzie skazane na jedną tylko drogę na zachód, jak jest dotąd.

Poznań 25 sierpnia.

(Zb.) Nie ziściły się, niestety, nadzieje naszych rolników co do wyjątkowo korzystnego wyniku tegorocznych zbiorów. Wprawdzie na ilość zboża uskarżać się nie mamy potrzeby — przeciętnie sprzątnięto dwa razy tyle, co w roku poprzednim — natomiast jakość dość wiele pozostawia do życzenia. W skutek nadmiernych upałów, panujących w czerwcu i lipcu, ziarno pszenicy, owsa i jęczmienia, nie wykształciło się należycie. Żniwo tegoroczne zasługuje zaledwie na nazwę średniego i to jeśli dopiszą kartofle i buraki cukrowe. Rok wyjątkowo korzystny byłby utrzymał znaczną liczbę tutejszych właścicieli ziemskich, oczekujących obecnie lada chwila materyalnej swej ruiny. W obec zaś niezbyt pomyślnego wyniku zbiorów, przygotować się należy w tym roku na bardzo ożywiony ruch naszej własności ziemskiej. Naturalnie, że lwia część zdobyczy w tej kampanii przypadnie w udziale komisyi kolonizacyjnej i działającemu z nią równolegle Landbankowi. Nasze spółki parcelacyjne, rozporządzające bardzo skromnemi środkami, nie są w możności wytwarzania zbyt groźnej konkurencyi dwom tym instytucyom, wyposażonym w nieograniczone prawie fundusze.

Powodzenie polityczne komisyi kolonizacyjnej, jest dziś faktem przez wszystkich uznanym. Połowa stu milionów rozeszła się, a skład etnograficzny i polityczny Księstwa nie uległ żadnej zmianie. Dla rozumu politycznego jest w obec tego jedna tylko droga: cofnąć się. Skoro się nie dało polskiego pierwiastku zniszczyć, należy go dla państwa pozyskać. Ale niestety, głównym czynnikiem w sprawach ludzkich są namiętności. Rozżarta nienawiść teutońska wzdryga się na myśl odwrotu i sprawiedliwości; a gniew z powodu nieudania się dzieła, każe zaciąć się w uporze. Profesor lipski, a zarazem poseł do parlamentu p. Hasse, dowodzi w *Alld. Blätter*, że skoro nie udało się wytępić 3ech milionów Polaków za 100 milionów marek, to należy na ten cel przeznaczyć kilka miliardów! Cyfra ta daje nam miarę nienawiści, żywionej do nas przez Prusaków. To też z dnia na dzień zaostrzają się stosunki między nami a nimi: Niemcy napadli i do krwi poturbowali p. Domaradzkiego, wracającego z wyborów w pow. świeckim; w powiecie znów szamotulskim skazano na ciężkie więzienie kamerdynera Polaka za obrazę majestatu; w powiecie żnińskim, zapewne z powodu prowokacyi, robotnicy wiejscy rzucili się z kosami na właściciela Niemca; w Kruszwicy urzędnik Niemiec z fabryki sody w Mątwach, widząc sokołów polskich, wołał o dynamit, żeby tę „bandę“ wysadzić w powietrze; władze rozwiązują polskie zebrania, zakazują publicznych obchodów; tu Polacy turbują żandarma, tam Niemcy nie chcą gasić pożaru na polskim gruncie, słowem, obawiać się należy najgorszych następstw zobopólnego szczucia. Nie ulega wątpliwości, że publiczne szczwania i tajemne knowania hakatystów zawziętościom takim dają pochop, ale i nasze niektóre gazety przyczyniają się do wzburzenia umysłów. W sferach decydujących po tej i po tamtej stronie widzą, że słowa cesarskie, wygłoszone ongi przeciwko Polakom w Toruniu, zaczynają opinię tutejszą gangrenować. Wiadomo, że podczas pierwszego wiecu katolickiego w Toruniu, mowa późniejszego arcybiskupa ks. Stablewskiego zainicyowała u Polaków politykę rozumną, która tak zastraszyła szowinistów niemieckich, że ci, przez pośrednictwo byłego ministra Gosslera, a obecnie naczelnego prezesa Prus zachodnich, skłonili cesarza do wypowiedzenia nieprzyjaznej dla nas mowy toruńskiej. P. Gossler przedstawił monarsze stosunki polskie w zachodnich Prusach, jako krańcowo zmierzające do rewolucyi i groził, że ustąpi, jeżeli monarcha nie wyrzeknie się publicznie sympatyi do rozzuchwalonych Polaków, a gdy to się stało, założone właśnie wtedy we Friedrichsruhe stowarzyszenie hakatystów, skorzystało z enuncyacyi cesarskiej, żeby w opinii Niemiec uzasadnić racyę swego bytu i działania. Wszystko to stało się źródłem tak silnego wzburzenia umysłów, że już je gasićby należało. Niestety i u nas na tem polu łowi się ryby w mętnej wodzie. Dziwić się nie można że niejednemu żółć się przeleje i spowoduje wybuch namiętności politycznej, ale w naszem położeniu rzeczy nie jest bynajmniej zadaniem uczciwej i rozsądnej prasy, żeby do takich wybuchów pośrednio podniecała. Tymczasem niektóre dzienniki piszą z taką bezwzględnością i z takiem niedoświadczeniem, że hakatyści aż rzec zacierają. Dlatego też tutejsze pisma hakatystowskie przepełnione są wyjątkami z polskich pism szowinistycznych. Z wyjątków tych formuje się osobna gazetka, rozsyłana wszystkim władzom centralnym w prowincyach z mięszaną ludnością, a od czasu upadku Capriviego ta smutna i niedowarzona encyklopedya szowinizmu polskiego przedstawiana jest samemu cesarzowi, żeby go utrzymać także na drodze „popierania uciśnionej niemczyzny“.

Są to poprostu zamachy samobójcze, a jednak nasi szowiniści dumni są z tego, że tyle „znaczenia“ przypisują ich „polityce“.

Scena nasza znajduje się w dość opłaka-

---

20)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Ciąg dalszy).

15-go lipca. Odkąd przeczytałam rękopis pana Piotra, to uczucie żalu i zgryzoty sumienia, jakich doznawałam odnośnie do kupna tego zamku, wzmogło się jeszcze. Postanowiłam wprost go poprosić o objaśnienie. Przed wieczorem więc poszłam go czekać na końcu lipowego szpaleru. Nie wiem, czy to wypadało... no, ale dla czegóżby nie miało wypadać? Cóż w tem złego? Odkąd tak ostro przemówił do mnie, trochę się boję; czułam się też nieco onieśmieloną, ujrzawszy go, jak szedł smutny ze spuszczoną głową. Podniosłam się z ławki, a on, spostrzegłszy mnie, zawołał:

— Panna Lola!

Jest tysiąc sposobów powiedzenia: „Panna Lola“. Tym razem brzmiało to, jak pieszczota. Podeszłam szybko do niego.

— Panie, co to znaczy: zrobić dobry interes?

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Dobry interes, pani, to znaczy umiejętna spekulacya, w której jedna ze stron znajduje pewną korzyść dla siebie.

— A druga strona?

On roześmiał się.

— Obie strony nie mogą zyskiwać jednocześnie. Co jedna zyskuje, to druga traci.

Ja na to:

— Ojciec mój utrzymuje, iż kupując Varsange, zrobił dobry interes.

Jego twarz spochmurniała w jednej chwili.

— Zapewne, pani — rzekł.

— Dobry interes, ze stratą pańskiego przyjaciela, kapitana de Varsange, który zrobił zły interes.

— Henryk nie miał interesu na względzie, pani. Poddał się najuciążliwszemu, jakie istnieje na świecie, prawu konieczności.

— Gdyby był sprzedał ten majątek za rzeczywistą jego wartość, byłby wziął drożej za niego, nieprawdaż?

— Niezaprzeczenie. Gdyby go był zbył według naszego oszacowania. Trudno jest zresztą oznaczyć dokładnie wartość wielkich posiadłości, które obecnie bardzo spadły w cenie.

— A jakaż jest różnica między naszem oszacowaniem a ceną kupna?

— Bardzo duża, niestety! Około stu tysięcy franków.

— Więc mój ojciec winien jest sto tysięcy panu de Varsange?

— Daruje pani. Pan Mignet nic nie jest winien Henrykowi, który przystał na warunki kupna.

— Tak, przystał, ulegając prawu konieczności, jak pan powiedział. Otóż mnie się zdaje, że myśmy nie powinni byli korzystać z tej konieczności. Mój ojciec jest człowiekiem od interesów, ale wszak jest coś ważniejszego nad interesa? Poproszę więc papy, aby oddał pańskiemu przyjacielowi te sto tysięcy, a nie, to ja je zapłacę z mojego posagu. Będę miała dziewięć kroć, zamiast miliona, to dosyć. Uprzedzę o tem mego przyszłego męża. Tym sposobem hrabia Henryk będzie mógł zapewnić los swojej macosze i odzyskać swobodę.

On słuchał, nie przerywając, a kiedy skończyłam, szepnął:

— Jakaś pani dobra!... bardzo, bardzo dobra!

— Więc tę sprawę możemy uważać za załatwioną?

On uśmiechnął się.

— O tyle, że zyskałaś sobie pani najgłębszą moją wdzięczność swoim szlachetnym porywem serca. Ale o tych stu tysiącach nie ma co mówić Henrykowi, bo nigdy by ich nie przyjął.

— Dlaczego? To tylko restytucya.

— Nie, toby zakrawało na jałmużnę.

— A jednak trzy miesiące temu byłby przyjął?

— Bo to wtedy było kupno.

— Zastanów się pan jeszcze, namyśl...

Nie mogłam więcej nalegać, bo papa i mama ukazali się na końcu szpaleru, zdziwieni mocno widokiem nas obojga i żywością naszej rozmowy. Kiedy pan Piotr odszedł, mama zapytała mnie o przyczynę tego niezwykłego faktu. Nie umiem kłamać, więc opowiedziałam po prostu rzecz całą i propozycyę, z jaką wystąpiłam. Papa się nie gniewał; przeciwnie, uśmiechał się bardzo z mego sposobu traktowania interesów.

— Patrzcie-no! — rzekł — ta mała chce rozrzucać setkami tysięcy, jak szelągami!

Ale mama nie mogła się uspokoić, że postąpiłam przeciwko konwenansom, idąc na spotkanie młodego człowieka aż na koniec alei. Papa wziął mnie w obronę i powiedział, że nie widzi w tem nic niestosownego.

17-go lipca. Dziś znowu otrzymałam list od Maryni. Opisuje mi swój *ralye paper.* Podobno to gra bardzo zabawna, która się odbywa w lesie. Papierki rozrzucone są wszędzie pod drzewami, w krzakach, i chodzi o to, aby je odszukać. Zadanie to spełniają oficerowie konno i w mundurach, potem jedzą ciastka, piją szampana i tańczą. Rozpisuje się ona znowu szeroko nad swoim wicehrabią. Powiada, że on był *zwierzęciem.* Co to może znaczyć? Co mnie dziwi, to to, że zdaje się być dumną z tego. Jest też z czego!

Tym razem opiszę jej pojedynek pana Piotra. Ciekawam, co też na to powie.

18 go lipca. Dziś wieczorem, po obiedzie, powiedziałam do mamy:

— Chcę przejść się trochę, pójdę na spotkanie pana Piotra. Chodź ze mną, mateczko.

Ale mama, która lubi drzemkę po obiedzie w fotelu, odmówiła. Poszłam więc sama, ale spóźniłam się i zastałam go już tuż przy drzwiach. Zaproponowałam mu spacer po parku. Wyglądał tak, jak gdyby miał wielką ochotę przyjąć propozycyę; jednak nie śmiał i wahał się, co widząc, rzekłam:

— Papa pozwala, nie widzi w tem nic niestosownego.

Wtedy rozpromienił się tak, jakbym mu otwierała wrota raju. Jakto małą rzeczą można czasem zrobić komuś przyjemność!

Boże, jakiżto cudowny był wieczór!.. taki cichy, wonny, skąpany w blaskach słońca, które tylko co zaszło w obłokach złota i purpury, rozlanej w przestworzach. Wąski sierp księżyca wypłynął na błękit nieba bez skazy; wszystkie odgłosy życia milkły w uciszeniu powszechnem.

Zdawało mi się, że mam tysiące rzeczy do powiedzenia memu towarzyszowi; tymczasem szeptałam tylko pocichu:

— Jaki piękny ten świat Boży, jaki piękny!

A on jeszcze ciszej powtarzał z głębokiem przejęciem:

— O, tak!... jaki piękny!

Byłabym chciała spędzić tak z nim razem cały wieczór, patrząc na ciemniejący błękit nieba, na ostatnie blaski dzienne, roztapiające się w mrokach; ale nie mogłam nadużyć pozwolenia papy. Choć ze smutkiem musieliśmy wrócić do salonu.

19-go lipca. Marynia odpisała mi bardzo niepoczciwy list, po którym już nigdy nie uczynię jej żadnych zwierzeń. Wyśmiewa się z pana Piotra i jego pojedynku i z moich śmiertelnych obaw, pytając szyderczo, jaką bronią notaryusze i adwokaci rozstrzygają swoje sprzeczki? ołówkiem czy liniałem? Że jako córka wojskowego, oswojona jest trochę z honorowemi sprawami, to rozumiem; ale mogła też trochę wziąć do serca mój niepokój i nie żartować sobie z niego. Obawiam się, że ona nie ma serca.

Pisałam jej także, iż mam zamiar wydać się za Henryka hrabiego de Varsange. Zapytuje mnie na to, czym oszalała, że chcę wyjść za kogoś dlatego tylko, że jest zrujnowany.

„Wicehrabia“ pisze mi „jest bardzo bogaty. Trzyma nawet konie wyścigowe i jest *szyk* w całem znaczeniu.“ Powiedziała *szyk*, ale mnie się zdaje, że to jest wyrażenie bardzo niestosowne w ustach młodej panienki. Muszę jej zrobić tę uwagę.

Odpisałam jej bardzo ostro. Upewniłam ją, że notaryusze strzelają się na pistolety, zupełnie tak, jak wicehrabiowie; że otrzymują rany za swoich przyjaciół i są bardzo inteligentni i nigdy nie pozują na zwierzęta... Dobrze jej tak, niech ma za swoje!

Dodałam też, że to nie jest żadną zasługą trzymać konie wyścigowe; bo każdy to potrafi, jeżeli ma pieniądze... Zobaczymy, co mi odpisze; ale obawiam się, że się nie porozumiemy na tym punkcie. C. d. n.

nym stanie, jakkolwiek niektórzy twierdzą, że wszystko jest w porządku, a teatr posiada bogate zasoby. Ale to się mówi tylko dla „podtrzymania ducha" przedsiębiorców, którym teraz nareszcie teatr ma być powierzony po tylu nieszczęśliwych eksperymentach prowadzenia interesu na własny rachunek spółki. System ten doprowadził scenę naszą do upadku: biblioteka, zaopatrzona w przestarzałe głównie rzeczy, kostiumy brudne, podarte, dekoracye i rekwizyty poniszczone, wielu najpotrzebniejszych rzeczy, zwłaszcza koniecznych przy wystawianiu sztuk klasycznych, brak zupełny.

Nadto zmarły dyrektor, ogłaszając składkę na „fundusz żelazny" teatru, pieniądze, napływające na ten cel, używał na wydatki bieżące. Przeszło 100 tysięcy m. rozeszło się tym sposobem, a publiczność myślała, że składa wielki, nietykalny fundusz na zapewnienie bytu teatrowi. W tem lekceważeniu wiary publicznej tkwił główny błąd minionego systemu; po wykryciu tej manipulacyi publiczność zniechęciła się do składek i musiał nastąpić krach, z którego nas teraz wydźwignąć ma p. Ryger.

Spółka akcyjna teatru i spółka budowlana „Pomoc" wszelkie możliwe zrobiły dla nowej dyrekcyi ułatwienia: pobrano kaucyę minimalną, zapewniono subwencye 600 do 800 m. rocznie, ale to wszystko mało dla sceny, która podobno zakreśla sobie z góry wysokie cele artystyczne, z czem jednakże nie licuje ogłoszenie, umieszczone w jednem z pism tutejszych, że dyrekcya posługiwać się chce początkującemi siłami.

Wiedeń 26 sierpnia.

(s) Wszystko jest już gotowe na przyjęcie carskiej pary. Prawie wszyscy członkowie rodziny cesarskiej tutaj się zebrali, brakuje jeszcze tylko arcyksiężnej wdowy Stefanii, ale i ona jest już w drodze z powrotem z Anglii i przybędzie tu dziś po południu. Miasto roi się od żołnierzy różnej broni. Ściągnięto tu bowiem pułki prawie z całej Austryi Dolnej, z Stockerau, Kornenburga, St. Pölten, Kremu i t. d. Rozkwaterowano je gdzie się tylko dało: po szkołach i innych budynkach publicznych, a trochę także w próżno stojących mieszkaniach prywatnych. Sześć pułk huzarów, 3000 ludzi i tyleż koni, rozłożył się w obszernej halli na centralnej targowicy dla bydła, w trzech innych hallach stoją dragoni. Wszystko to wyruszy jutro już wczesnym rankiem, a o w pół do 9-tej rano musi stać już wszystko na posterunkach od dworca kolei północnej aż do zamku cesarskiego. 38 batalionów piechoty, 32 szwadrony jazdy i 18 baterii tworzyć będzie ten szpaler. Publiczność trzymana będzie w sporem oddaleniu od drogi, którą jutrzejszy świetny orszak przejeżdżać będzie, to też kto nie ma znajomych, mających frontowe mieszkania przy tej drodze, a zechce tylko z daleka przypatrywać się świetnemu widowisku, ten nic wiele zobaczy. Orszak cesarski poruszać się bowiem będzie środkiem Ringstrasse, t. j. tą jej częścią, na której umieszczone są tramwaje. Po obu stronach tej drogi są aleje dla pieszych i dla konnych, tudzież brukowane węższe drogi dla powozów, otóż i te także i te węższe drogi zajęte będą wojskiem, a publiczność stać tylko na trotuarach. Będzie zatem oddalona od linii, którą karety dworskie przejadą, co najmniej o 35 metrów i przed sobą będzie miała podwójny szereg wojska. Wyszedł rozkaz, że ani oficerom, ani urzędnikom wojskowym nie wolno w uniformie stać w tłumie widzów.

Dekoracya ulic już wykończona. Dworzec udekorował oczywiście własnym kosztem zarząd kolei północnej. Cały peron, schody i drogę aż do ogrodu przed dworcem, wysłano czerwonymi dywanami, a dworska sala poczekalna wygląda jak fantastyczna cieplarnia. Miejsce w którem oczekiwać będą karety, [illegible] olbrzymimi masztami, na których rozwinięto na przemian austryackie i rosyjskie sztandary. Balustrada dachu dworca obramowana jest nieprzerwaną girlandą czarno żółtych i czerwono-biało-niebieskich chorągiewek. Wychodzimy na Praterstrasse i znajdujemy się w długiej alei masztów i chorągwi. Po obu stronach stanął szereg czerwonych masztów z złotymi kulkami na szczycie, z których powiewają chorągwie biało-błękitno-czerwone (kolor handlowej marynarki rosyjskiej), żółto-czarno-białe (państwowy kolor rosyjski), czarno-żółte, błękitno-białe (bawarskie), biało-czerwone (wiedeńskie) [illegible]. W odstępach 100 metrów w poprzek ulic, od masztu do masztu, wiją się girlandy zielonych gałęzi, z których również powiewają chorągwie.

W Praterstrasse, tam gdzie ona skręca w lewo ku mostowi Aspern, wystawiono obelisk. Na krótkiej przestrzeni „Aspern-gasse" nie ma masztów, gdyż ulica ta jest za wąska. Za mostem [illegible] z wieńców i [illegible] chorągwi.

Z mostu Aspern roztacza się wspaniały widok aż do placu Schwarzenberga. Maszty naprzeciw siebie stojące połączone są festonami, a z każdego zwiesza się sześć chorągwi, a w środku gobelin, mający naprzemian to orła rosyjskiego, to monogram carskiej pary. Najbardziej jednak wysiliła się sztuka dekoratorów na placu Schwarzenberga. Stoją tam dwa łuki tryumfalne, każdy oparty na czterech filarach w kształcie piramidy. Po bokach dużo kopułek w [illegible], a z góry łuk nakrywa ogromna złocona kopuła, na której zatknięto orła rosyjskiego, wysokości dwóch metrów. Od nasady kopuły w dół zwieszają się bogate draperye i gobeliny. Kolor tych łuków, tudzież draperyi gobelinów, jest dość krzyczący, gdyż architektura rosyjska chętnie posługuje się takiemi kolorami. [illegible] to trochę, ale bądź co bądź, sprawia wrażenie. Tu będzie najwięcej [illegible], gdyż szpaler wojska [illegible] o jakich dwieście kroków wielki wodotrysk, tak, iż [illegible] będzie można objąć połowę świetnie przystrojonych domów o promieniu co najmniej dwustu metrów. Od placu Schwarzenberga do zamku cesarskiego ciągnie się znów aleja masztów i chorągwi, taka sama jak na początku drogi t. j. na Praterstrasse.

Ta cała długa droga pomiędzy okazałemi kamienicami, które także przywdziały strój świąteczny kobierców, chorągwi, kwiatów i zieleni, szeregiem ciemnych drzew, szpalerem czerwonych masztów i licznych chorągwi, sprawi wrażenie niezmiernie barwne i malownicze. Naturalnie tylko w tym razie, jeżeli dopisze pogoda. [illegible] koniecznie pięknego słońca. Tymczasem od 4 tygodni deszcz tu pada z krótkiemi przerwami od rana do nocy, wprawdzie nie gwałtowny i ulewny, ale ten nudny, jednostajny, nieustanny, który rozstraja nerwy i wywołuje nastrój zgrzybiały.

Paryż 22 sierpnia.

(W. Z) Akademia Goncourta — zdaje się — nie przyjdzie do skutku, bo krewni zmarłego roszczą sobie pretensye do majątku, który on w całości na cele tej akademii zapisał, rozpoczęli proces sądowy i mają wszelkie szanse wygrania go. Wedle testamentu Goncourta członków jego akademii ma być dziesięciu. Ośmiu mianował on sam, a oni mają wybrać resztę dwóch. Wedle ostatniej woli zmarłego, członkiem akademii nie może być polityk, ani urzędnik, tylko literat. Rozumie się, że wykluczeni są także członkowie akademii francuskiej, gdyż akademia Goncourta ma być poniekąd rywalką tamtej, której on [illegible]. Mianowani są dotąd przez Goncourta członkami: Alfons Daudet, dwaj bracia Rosny, Hennique, Huysmans, Marguerite, Geoffroy i Mirbeau. Poprzednio umieścił on był na tej liście Loti'ego i Bourgeta, ale wykreślił ich natychmiast, gdy zostali członkami prawdziwej akademii.

Akademia Goncourta ma rozpocząć naprawdę swą działalność wtedy, gdy majątek [illegible], przynosić będzie roczną rentę [illegible]. Jeżeli się takiej sumy od razu nie uzyska, należy czekać, aż procenta wzmocnią pierwotny kapitał do pożądanej wysokości. [illegible] raz [illegible] w te[illegible]. Na [illegible] członków [illegible] 500 fr. [illegible] idei, [illegible] będzie [illegible] fr., [illegible] powinna iść na [illegible] włożył [illegible] akademię [illegible] publi[illegible] będzie [illegible].

[illegible] w do[illegible] i [illegible] stano[illegible] funna.

[illegible] ostatni jeden, [illegible] po 6000 fr. dla każdego. Zmarły włożył na nich obowiązek postarania się, aby akademię jego uznano za instytucyę użyteczności publicznej; w takim bowiem razie wolno jej będzie przyjmować legaty i dary.

Krewnych swoich [illegible] Goncourt od majątku [illegible] uwagę, że [illegible] akademii. Tymczasem krewni [illegible] postanowili walczyć o ten majątek i dlatego cała fundacya goncourtowska jest zakwestyonowana.

Do licznych pomników, poświęconych Joannie d'Arc, przybędzie jeszcze jeden, a tym razem sympatyczny. Oto w Mars la Tour w kościółku [illegible] na polu morderczej bitwy w r. 1870, umieszczono pomnik przedstawiający Edgara d'Arc, który [illegible] w tej bitwie. Podobno [illegible] dziewicy orleańskiej Joanny d'Arc.

W pałacu przemysłowym, przeznaczonym już na zburzenie, otwarto [illegible] wystawa — teatru i sztuki dramatycznej. Cały parter zajmują ulice zrobione z dekoracyi. Na pierwszem piętrze są instrumenta muzyczne krajów cywilizowanych i dzikich, portrety muzyków, librecilistów, aktorów i autografy wielkich mistrzów. Wystawiono w obwódce trójkolorowej autograf pieśni bojowej Rougeta de l'Iisle, rozpoczynający się od wiersza:

La mort s'attache au lâche qui la fuit.

Ciekawy jest szereg portretów znakomitości od lat dziecinnych do sędziwego wieku. N. p. widzi się Liszta dzieciakiem, później chudym i poetycznym młodzieńcem, przystojnym mężczyzną, nareszcie staruszkiem z brodawkami na twarzy, z długiemi włosami i wyglądem zgrzybiałej baby. Trochę dalej Paganini gra na skrzypcach w kurtce, później we fraku, na którym wiszą ordery i medale, na jednej fotografii uwieńczony jest laurami, nareszcie leży na łożu śmiertelnym z oczami roztwartemi, twarzą obwiązaną, niesłychanie wychudłą, o wielkim nosie.

Nie pominięto i karykatur. Jest też bogaty zbiór maryonetek niepolitycznych i politycznych. Niektóre, jak Zoli, Emila Oliviera i t. d. są wyborne.

Pamiątek polskich jest nie wiele, wśród śpiewaków znajduje się portret Mierzwińskiego, wśród kompozytorów sztych z portretu Ignacego Paderewskiego przez Almę Tademę, wydany w dodatku jakiegoś angielskiego pisma w 1894 r. Jest i rysunek z napisem: „Ostatni wizerunek Chopina dla hrabiny z Komarów Potockiej. 17 października 1849 r. Teofil Kwiatkowski".

Dział druków przedstawia nietylko dawne partycye oper i dawne wydania librettów, ale i afisze teatralne od XVIII wieku do dnia dzisiejszego, od teatrów królewskich do tingl tanglów, jak Jardin de Paris i Moulin rouge. Podobizny Racheli, Ristori, Grisi, Nissa obok mniej szlachetnych rysów panny Theresy i innych śpiewaczek tych koncertów, które Paryżanie nazwali des beuglants, bo się tam częściej ryczy aniżeli śpiewa.

Całość tej wystawy tworzy zajmującą panoramę dziejów sztuki. Starsi, przechodząc przez te sale, rzucają oczyma na zżółkłe autografy i mierne fotografie, przypominają sobie wrażenia, których doznali, słysząc tych mistrzów i dziękują im wdzięcznem westchnieniem, dziwując się ile współczesnych przeżyli i miarkując po tych drogowskazach, jak już długą przebiegli przestrzeń.

Były i zapewne przyszły minister Poincaré, rozwijał przed kilku dniami w Commercy (departament Meuse) program wielkiej republikańskiej „partyi postępowej", którą chciałby widzieć na miejscu licznych frakcyi republikańskich. Na nich bowiem — jak słusznie dowodził Poincaré — nie może się oprzeć żaden rząd trwały, silny i świadomy celu. Poincaré żąda dla Francyi „mniej parlamentaryzmu a więcej rządu" i wyraża życzenie, aby liczba deputowanych, jako też liczba godzin pracy w parlamencie była zmniejszona. Potępia również trudzenie rządu niepotrzebnymi i swawolnymi interpelacyami. „Republikanie — rzekł on — powinni brać przykład z socyalistów, którzy, choć podzieleni na partye, łączą się w stanowczych momentach, gdy chodzi o dobro całego socyalizmu". Poincaré ocenial w końcu zasługi „znakomitego Lotaryńczyka" prezesa gabinetu Meline'a i wybitnego męża stanu ministra spraw zagranicznych Hanotaux, a gratulował Francyi, że minął już czas jej politycznego osamotnienia. „Zapowiedziane przybycie do Francyi sprzymierzeńca jej, cara, potężnego księcia pokoju, jest najlepszym zadatkiem przyszłości!" — tym wykrzyknikiem zakończył Poincaré i zdobył ogłuszające oklaski.

Sprawy czeskie.

Stosunki w Czechach zaostrzyły się znowu do tego stopnia, iż sfery rządowe muszą na nie baczniejszą niż zazwyczaj zwracać uwagę. Walka dwóch plemion przybrała charakter tak ostry, że z walki politycznej zamieniła się w jakiś pierwotny bój, w którym obie strony posługują się brutalnymi środkami, skierowanymi wprost ku wytępienia przeciwnika.

W walce, której widownią są obecnie Czechy nie idzie już ani o koronacyę Franciszka Józefa w katedrze św. Wita, ani o przyłączenie Morawy i Szląska do królestwa czeskiego, idzie o rzecz mniejszą napozór, a jednak będącą jądrem całej sprawy czeskiej. Idzie o przyszłość niemieckich powiatów w Czechach, o stosunek ich do reszty królestwa, o to, czy mają pozostać niemieckimi, czy też przez napływ ludności słowiańskiej zmienić swą cechę dzisiejszą.

Nieraz już wypowiadano zdanie, że kwestya czeska dawnoby przestała istnieć, gdyby królestwo św. Wacława było zamieszkane przez ludność jednolitą. Uśpienie wszelkich dążeń i narzekań czeskich byłoby dla państwa tak zbawienne, iż każdy rozumny mąż stanu posunąłby się nawet do bardzo dalekich granic w swych ustępstwach i ofiarach, byleby tylko celu tego dopiąć. Niestety, mówiąc o Czechach, trzeba pamiętać także o niemieckiej części tego kraju. Przecież na wskroś niemieckiem jest całe północne i zachodnie pasmo pograniczne.

Zawierając z Czechami ugodę taką, którąby dzisiejsi przywódzcy czescy podpisali, musiałaby Austrya wydać im na łaskę i niełaskę przeszło dwa miliony Niemców. Tego żaden minister, patrzący w przyszłość, nie zrobi i zrobić nie może. W najlepszym bowiem razie musiałby sobie po zrobieniu takiej próby powiedzieć, że nic na niej nie zarobił. Zaciekła opozycya bogatej, wykształconej, pracowitej ludności niemieckiej nie byłaby dla niego bynajmniej dogodniejszą od opozycyi młodoczeskiej. Rzeczy mogłyby atoli przybrać postać gorszą. Między Niemcami, przypartymi do muru, mogłyby się obudzić tendencye, w których ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo cesarstwa niemieckiego kryłoby się wielkie niebezpieczeństwo dla Austryi. Nie chcąc narażać się na takie eksperymenty, woli rząd żyć wśród kłopotów dzisiejszych, niż wywoływać nowe, kto wie, czy nie gorsze.

Czesi wiedzą o tem wybornie. Droga, jaką dla ominięcia tej trudności obrali, charakteryzuje doskonale dzisiejsze usposobienie ich polityków. Zamiast powiedzieć sobie, że dla osiągnięcia autonomii królestwa trzeba pogodzić się z Niemcami, których się ma u siebie w domu, poszli inną drogą. Skoro powodem wszelkich trudności, jakie im stawiano, są owe zwarte okręgi niemieckie, należy odebrać im ten jednolity charakter, należy porobić z nich okręgi o ludności mieszanej. Gdy całe pogranicze północne i zachodnie z niemieckiego stanie się niemiecko-czeskiem, wówczas zmaleją pretensye Niemców, zmaleje może i pieczołowitość, jaką ich rząd otacza. Postanowiono pójść na przebój.

Stosunki etnograficzne i ekonomiczne ułatwiły Czechom tę politykę. Robotnik czeski napływa w istocie od dawna do miast niemieckich. Trzeba tylko tę falę skierować umiejętnie, trzeba opiekować się nią, gdy się wśród niemczyzny rozleje. Gdy proces ten potrwa dłużej, charakter kraju się zmieni. Oto plan młodoczeski.

Spostrzegli się Niemcy i chwycili się środka radykalnego. Postanowili odmawiać Czechom pracy i schronienia, nie odnajmować im mieszkań i wydalać ich ze służby. Skoro powiększenie czeskiej ludności roboczej ma być atakiem politycznym, niechże ten atak spotka się z obroną.

Teraz przyszła na Czechów kolej posunięcia na szachownicy. Niemcy nie chcą widzieć swych ziomków czeskich w swych miastach i osadach. A więc na złość Niemcom trzeba się postarać o to, żeby ich widywali co dzień. Wszystkie stowarzyszenia praskie przyjęły więc za zasadę urządzanie wycieczek do miast niemieckich i drażnienie Niemców czeskiemi śpiewami. Jeżeli to doprowadzi ich do czynnej zaczepki, tem lepiej! Według teoryi młodoczeskiej wszystko jest dobre, co budzi namiętność w narodzie.

Jakoż całe wakacye zeszły na takich prowokacyjnych wycieczkach, pochodach i śpiewach, urządzanych przez młodoczechów, które zwiększyły tylko obopólne rozdrażnienie.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Marszałek krajowy wyjechał na lustracyę dróg w powiecie nowotarskim. — Cesarz zamianował profesora szkoły weterynaryi dra Jana Prusa zwyczajnym profesorem patologii na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego. — Minister handlu zamianował kasyera dyrekcyi poczt we Lwowie Antoniego Rybołyckiego kasyerem głównym; dalej zamianował starszymi zarządcami poczt komisarza Maryana Bilińskiego dla Tarnopola i zarządców: Ant. Hofmana dla Stryja, Maksymiliana Jasińskiego dla Nowego Sącza, Gabryela Glassa dla Białej; wreszcie zamianował starszymi kontrolerami pocztowymi kontrolerów Kornela Dyduszyńskiego dla Lwowa, Celestyna Jaworskiego i Władysława Tretera dla Krakowa, Albina Czechowicza i Tadeusza Kamienobrodzkiego dla Lwowa.

Profesor uniwersytetu jagiellońskiego dr. Leon Halban otrzymał od Cesarza przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku szlachectwo.

Manewry cesarskie. Wojska mające wziąć udział w tegorocznych manewrach cesarskich opuściły już swoje stałe siedziby i maszerują pod Przemyśl. W Orzechowcach wybudowano warownię, którą baterye oblężnicze zburzą bombami ekratyzowemi. Bomb tych będzie przeszło 1000, a każda kosztuje 80 złr. Oprócz tego kosztować będą naboje ostre i ślepe zużytkowane pod Przemyślem 40.000 zł.

Podczas swego pobytu w Galicyi, przyjmie Cesarz dnia 13 września w gmachu starostwa w Przemyślu deputacye szlachty, duchowieństwa i władz autonomicznych Przemyśla i okolicy. Przyjęcie to będzie miało cechę ściśle lokalną.

Nieprzyjaciele kolei. Kolej Lwów-Janów ma do walczenia z licznymi nieprzyjaciółmi. Dzieci właścicieli zagród sąsiadujących z jej torem, obrzucają pociągi zgniłymi owocami i kamieniami, zaś jakiś niewyśledzony dotychczas psotnik urządza sobie polowania na maszynistów, strzelając do nich śrutem.

Ze sądu. Rozprawa główna Franciszka Kalinowskiego o zbrodnię sprzeniewierzenia na szkodę krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się w tutejszym sądzie krajowym karnym dnia 5 września o g. 4 po południu. Obronę objął adwokat dr. Sumper.

Reforma wyborcza otrzymała już, jak donoszą *Narodni Listy* sankcyę cesarską. Ogłoszenia jej jednak, jak zapewnia ten dziennik, nastąpi dopiero dopiero w chwili, którą rząd uzna za odpowiednią.

Ten sam dziennik donosi, że Rada państwa zwołana zostanie prawdopodobnie dopiero w październiku i oprócz budżetu na rok 1897 załatwi tylko ustawę o swojszczyźnie i kilka drobnych przedłożeń. Wybory odbyć się mają w marcu 1897, a w kwietniu rozpoczęłaby już nowa Rada państwa swe prace.

Z Brzuchowic nam piszą: Zbyt często nadużywamy słów poety: „Cudze chwalicie, swego nie znacie"..., a szczególnie gdy one się odnoszą do naszych miejsc kąpielowych i stacyi klimatycznych. Nie jest wcale paradoksem twierdzenie, że nasza Krynica lub Zakopane o wiele są droższe od Franzensbadu lub Gleichenbergu. Wie o tem każdy, kto kiedykolwiek szukał ratunku czy wytchnienia u wód. Gdyby jednak wzamian za droższe pieniądze, dawano nam w kraju choćby w przybliżeniu te wygody, w jakie obfitują zagraniczne zdroje, nie mielibyśmy potrzeby wywozić naszych pieniądzy za granicę. Tak jednak niestety nie jest, przyznać to musi najprzychylniej usposobiony.

Jak u nas mało dbają o wygody tych co zmuszeni są szukać wytchnienia blizko Lwowa, najlepszym dowodem Brzuchowice. Miejscowość ta położeniem swem i tem co jej przyroda dała, jakby stworzona na miejsce klimatyczne, zamiast rozwijać się — upadać będzie dzięki stosunkom, jakie tu panują. Nikt się Brzuchowicami nie opiekuje. Właściciele wil uważają sobie za jedyny obowiązek wynająć lokale za najwyższym czynszem i o nic więcej się nie troszczą. Drogi tu fatalne, większość wil urządzeniem swem najprymitywniejszym nie odpowiada wymaganiom, na wypadek pożaru nie znajdziesz tu żadnego ratunku, w lesie na próżno oglądasz się za jakąś ławeczką, których oszczędni właściciele wil nawet przed domkami umieścić zaniechali, a jeżeli dodamy, że po najpotrzebniejsze wiktuały do Lwowa posyłać się musi, gdyż w miejscu niczego dostać nie można, otrzyma się obrazek fatalnych stosunków, jakie tutaj panują. Czasby już był największy, ażeby właściciele wil we własnym swym interesie pomyśleli o usunięciu braków, a przyczynią się do podniesienia frekwencyi w pięknem tem ustroniu i sami najlepiej na tem wyjdą.

Kwestya polska w cebulowym sosie. Od pewnego czasu karmi *Neue Freie Presse* czytelników swoich artykułami o sprawie polskiej, pochodzącymi wrzekomo od jej petersburskiego korespondenta, który miał nibyto sposobność obiedz znakomitości rosyjskie i dowiedzieć się o opinii panującej w Rosyi o sprawie polskiej. Elaboraty te stanowią część szkiców, które *N. F. Presse* drukuje pod tytułem: *Momentaufnahmen tn Russland*; mają być echem zdań najinteligentniejszych i najbardziej po ludzku na sprawę polską zapatrujących się Rosyan. Korespondent *N. F. Presse* stara się przekonać swych czytelników, że powodem niemożliwości porozumienia między Polakami a rosyjską ideą państwową są zawsze i jedynie Polacy. Co czyni Rosya, co czynią jej urzędnicy w Polsce zakordonowej, to wszystko tylko konieczne środki obrony, jakich rząd rosyjski chwytać się musi, aby uczynić nieszkodliwymi przewrotowe dążenia Polaków. Bo i czegoż oni chcą? Niepodległości politycznej Ależ to utopia i mrzonka. Charakter narodowy Polaków zmienił się pod wpływem stuletniej niewoli. Ogromne różnice wytworzyły się między trzema zaborami. W każdym z nich dziś już inny naród. Zresztą wedle jednobrzmiących prawie zdań takich Kleigelsów, Pobiedonoscewów, Kirejewów, a nawet Uchtomskich jest dzisiaj niepodległa Polska obok Rosyi niemożliwą i zwycięstwo jednej pociągnąćby za sobą musiało upadek drugiej. Wobec tego Rosya broni się tylko przed romantycznymi zapędami Polaków, którzy w zamian mszczą się, oczerniając Rosyę przed opinią Europy. Rosya potrafi zniweczyć tę polską chęć czynienia złego, ale chodzi o to, czy Austrya nie będzie kiedyś żałować, że pozostawiła Polakom zbyt wolną rękę. Wskutek też tej zbyt wolnej ręki cierpi Rosya, bo we Lwowie i w Krakowie istnieją formalne fabryki oszczerczej opinii o Rosyi.

To też Rosya nie myśli bynajmniej o aneksyi Galicyi, jak to kłamliwie trąbią galicyjskie i poznańskie dzienniki. Ma ona zbyt wiele kłopotu ze swymi Polakami, aby sobie nowego przyczyniać. Zresztą Polacy galicyjscy są popsuci swobodą i tu leży powód, dla którego nie może przyjść do zgodnego pożycia między Austro-Węgrami a Rosyą,

8)

Aleksander Ostrowski.

(Ciąg dalszy).

Wymieniwszy w krótkości zakres pytań i odpowiednich im referatów przez pojedynczych członków komitetu na obrady zebraniu ogólnemu przedstawionymi być mających, zatrzymał się dłużej nad ulubionym mu tematem potrzeby oszczędności, jako głównego środka zaopatrzenia właścicieli ziemskich w potrzebne zasoby, aby zniesienie pańszczyzny zastąpić płatną robotą i najmem. W zakończeniu odwołał się do roztropności wszystkich obecnych, aby granice dyskusyi, postanowieniem rady administracyjnej zakreślone, oraz przepisy regulaminu obrad, przez komitet Towarzystwa wydane, nie były przekroczone. Zachowanie tych warunków, powiedział: „nada posiedzeniom naszym te cechy powagi i roztropności, które nam zapewnią osiągnięcie celów zamierzonych przy zawiązaniu Towarzystwa rolniczego".

Pod przewodnictwem Aleksandra Ostrowskiego ogólne zebranie odbyło się poważnie i szczęśliwie. Raz tylko jeden członek Towarzystwa w mowie swojej przekroczył zakres przedmiotu obrad. Prezydujący bez wahania przywołał go do porządku i nawet głos mu odebrał. Wszystkie wnioski komitetu zostały przyjęte. Publiczność, licznie zebrana na galeryach pięknej sali posiedzeń pałacu namiestnikowskiego, z wielkiem zajęciem przysłuchiwała się obradom, tak pomyślne zapowiadającym skutki.

Następne i ostatnie już zebranie ogólne Towarzystwa rolniczego zakończyło się w miesiącu lutym 1861 r. wśród mniej pomyślnych dla Towarzystwa okoliczności. Zniesienie pańszczyzny i oczynszowanie włościan, stanowiące przedmiot obrad poprzedniego ogólnego zebrania, było postanowieniem wielkiej w rozwoju społecznym doniosłości. Bliższe jednak rozpoznanie usposobienia włościan z jednej, a finansowego stanu właścicieli dóbr z drugiej strony, coraz widoczniej wskazywało, że aby oczynszowanie w drodze dobrowolnych umów rozwinąć się i na polepszenie bytu włościan i właścicieli skutecznie wpłynąć mogło, powinno mieć w dalszym celu skup czynszów i przyznanie włościanom własności posiadanych gruntów. Po długiej dyskusyi między członkami komitetu, a prezesem Andrzejem Zamoyskim, który, zapatrzony na angielskie stosunki, systemu dzierżawnego był wytrwałym obrońcą i zwolennikiem, komitet postanowił zrobić krok naprzód, wskutek czego na ogólnem zebraniu 1861 r. przedstawił wniosek: „aby przez właściwie obmyślaną kombinacyę kredytową, skup czynszów na celu mającą, włościanie po ich oczynszowaniu doprowadzeni zostali do własności posiadanych gruntów". Wniosek ten przedstawiony został zwykłym porządkiem na obrady sekcyi ogólnej, której powtórnie przewodniczył Ostrowski. W zagajeniu posiedzenia powiedział: „Naszemu Towarzystwu rolniczemu przypadało w udziale przyłożenie ręki do ostatecznego urządzenia stosunków włościańskich, a czego u nas w lepszych okolicznościach nie umiano przedsięwziąć, my przy usilnem i jednozgodnem przekonaniu właścicieli ziemskich przeprowadzić zamierzyliśmy. Powołany przez naszego prezesa do kierowania rozprawami w sekcyi ogólnej, a poparty ponownie waszym, tak dla mnie zaszczytnym, wyborem, pełen wspomnień zeszłorocznych posiedzeń, pełen nadziei w pomyślny bieg i pożyteczny skutek rozpoczynających się obrad, śmiem wróżyć, iż przyszłość zaszczytnie o tegorocznych pracach sekcyi ogólnej wspominać będzie". Późniejsze okoliczności tej pięknej wróżbie spełnić się nie dozwoliły.

Zebranie było liczne, obrady bardzo żywione, ale porządnie prowadzone. Odznaczał się w nich szczególniej świetną wymową i śmiałością wniosków Tomasz Potocki, szwagier margrabiego Wielopolskiego. Ogólne usposobienie członków Towarzystwa przechylało się wyraźnie ku ułatwieniom, mającym na celu szybsze nabycie własności przez włościan. Wniosku komitetu nie uznano za wystarczający i zrobiono w nim poprawkę w powyższym kierunku. Ale najważniejszym wynikiem obrad było uchwalenie następującego wniosku członka Towarzystwa, Łaszczyńskiego, gubernatora warszawskiego, silnie przez komitet do przyjęcia zaleconego.

„Prosić rząd krajowy, żeby dozwolić raczył komitetowi Towarzystwa przejrzeć warunki postanowienia rady administracyjnej z dnia 16 28) grudnia 1858 r. i zaprojektować zmiany, jakie wobec wyrzeczonej dążności do uwłaszczenia nieodzownemi się okażą".

Na tej ważnej uchwale zamkniętemi zostały posiedzenia sekcyi ogólnej, pięć dni trwające. Zamknął je Ostrowski krótką przemową, w której, streściwszy przedmioty obrad, następnie powiedział: „Uznaliście panowie konieczność przemiany zasad dotychczasowej pracy rolniczej, postanowiliście usiłowania wasze ku celowi zwrócić i ponieść chętnie potrzebne ofiary, lecz nie przekroczyliście granic, wielowiekowem uznaniem uświęconych. Uszanowaliście prawo własności". Słowa te były aluzyą do głosu niektórych członków, radykalnie za natychmiastowem uwłaszczeniem przemawiających. Wytrwały nienaruszalności tego prawa obrońca uznał potrzebę w ostatniem swojem publicznem przemówieniu zaznaczyć konieczność poszanowania tej zasady, której też następnie na innych wyższych publicznego życia stanowiskach bronić nie przestawał. Dnia następnego, 27-go lutego, zrana, zamknięte zostało przez prezesa komitetu ostatnie walne posiedzenie Towarzystwa rolniczego. Niedługo potem Tow. na mocy Najwyższego upoważnienia rozwiązane zostało.

Spokojna, organiczna praca nie miała u nas od lat wielu powodzenia. Przeszkadzały jej zawsze: zewnętrzne polityczne okoliczności, marzycielstwo, niecierpliwość. Wśród podniesionego działalnością Towarzystwa rolniczego nastroju społeczeństwa zaszły wypadki wstrząsające politycznym porządkiem zachodniej Europy. Awanturnicze wyprawy Garibaldiego, z nieprzewidzianem powodzeniem wykonane, publiczne mowy i skryte konszachty cesarza Napoleona III-go, zasady i cele w *idées napoléoniennes* przez niego wygłoszone, wszystko podniecało umysły wrażliwej zawsze młodzieży i w końcu rzuciło ją w objęcia głęboko, po za granicami uknutego spisku. Wśród tych okoliczności niecierpliwość ruchliwszych żywiołów narodu zamierzyła przenieść organiczną pracę Towarzystwa rolniczego na niebezpieczne pole akcyi politycznej. Od lat dwóch ukazywały się wprawdzie w Warszawie symptomaty jakiejś tajemnej roboty, objawy jej jednak uważaliśmy za manifestacye, nie mające poważnego politycznego znaczenia. Byliśmy w błędzie. Zarzucają powszechnie komitetowi, że zajęty wyłącznie pracą w obranym kierunku, nie starał się poznać sprężyn tego ruchu, którego widoczne objawy powinny były zwrócić jego uwagę, i zwalczyć go nie potrafił. Bezstronne zastanowienie zarzut ten, jeżeli nie zupełnie usuwa, to go jednak bardzo łagodzi. Wszelkie bowiem działanie w tym kierunku, aby skutecznem być mogło, wprowadziłoby z konieczności członków komitetu Towarzystwa w rozpoznanie tajnej roboty, do której ci, którzy jawność i legalność za niewzruszoną zasadę postępowania obrali, skłonić się nie mogli. Najnieprzychylniejszy jednak historyk i sędzia, jeżeli jest dobrze biegu wypadków świadomy, przyzna, że Towarzystwo rolnicze, bezsilne wobec po za sferą jego wpływów rozszerzonej agitacyi, umiało podczas swego trwania zaszczepić i utrzymać w obywatelstwie ziemskiem trzeźwe społecznego i politycznego porządku zasady. Bądź co bądź, dzień 27 lutego, w którym Towarzystwo posiedzenia swoje zakończyło, był widownią nieprzewidzianej katastrofy, będącej początkiem nieobliczonych w następstwa wypadków, które opisywać nie jest mojem zadaniem.

Dopóki istniało Towarzystwo rolnicze, Ostrowski stał wiernie i niewzruszenie na stanowisku, jakie w tej instytucyi zajmował. Skoro jednak z mocy Najwyższego upoważnienia rozwiązanem zostało, a margrabia Wielopolski wstąpił do rządu i objął w nim sterujący kierunek, Ostrowski, połączony z nim ścisłemi stosunkami pokrewieństwa i przyjaźni, znający lepiej od innych jego zasady, dążności, rozum i patryotyzm, nie wahał się z nim połączyć. Od tej chwili z całem osobistem poświęceniem dopomagał mu w niezwykle trudnem podówczas dziele rządzenia krajem.

(Dokończenie nastąpi).

chociaż ovo zgodne pożycie leży w interesie obu państw. Polacy galicyjscy i ich prasa — to ognisko nieporozumień i waśni, odbijających się zgubnie nie tylko na stosunku Polaków do Rosyi, ale i stosunku jej do innych państw europejskich. W tej oto konkluzyi wylazło szydło z worka, t. j. źródło i intencye wrzekomych ech z Rosyi w *N. F. Presse.* Dziennik ten robiący teraz najostrzejszą opozycyę przeciw rządowi, stara się podkopać polskie stanowisko w Austryi i dlatego zapomina o głównej przeszkodzie do zgodnego pożycia Austryi z Rosyą, o sprawie wschodniej.

Ale każdemu wolno piec swą pieczeń na dowolnym ogniu; wolno wiedeńskiemu *Weltblatt*'owi mścić się na Polakach za Luegera; wolno bimbującemu liberałowi dowodzić, że wszystko złe na świecie pochodzi od Jezuitów, Polaków i ostatecznie od Watykanu. Ale ten *Weltblatt* tak lekceważy swych czytelników, że piętrzy fałsze na fałszach z bezczelnością typowego giełdziarza. Autor tych szkiców pisze, że jenerał Kirejew nazwał Mikołaja I synem Aleksandra I; mówi, że W. ks. Konstanty był przez długi czas (!?) gubernatorem w Polsce; i wreszcie twierdzi, iż arcybiskup Feliński wezwany został przez cesarza Mikołaja I (!) *ad audiendum verbum.* Do tego dołączone jest całe polityczne rozumowanie o sprawie polskiej, które jest jednym wielkim anachronizmem historyozoficznym i zdaje się odnosić do jakichś przedpotopowych czasów.

Całe *Momentaufnahmen* roją się od podobnych błędów i fałszów, wykluczających najprymitywniejszą znajomość historyi. Rozumowania zaś oparte na takich podstawach, jak w *Momentaufnahmen*, okazują tak wyraźnie swoje pochodzenie, że śmiało można o nich powiedzieć, iż są prostym humbugiem, szwindlem, pozbawionym wszelkiej prawdy, a obliczonym na łatwowierność czytelników, właśnie w chwili, kiedy wszelkie dotknięcie tej sprawy jest dla czytelników ciekawe. Car przyjeżdża do Wiednia, a więc publiczność zainteresowaną jest Rosyą i jej władzcą. Siada więc pierwszy lepszy giełdowy liberalik wiedeński do biurka i pisze *Momentaufnahmen aus Russland*, aby za jednym zamachem ucałować stopy rosyjskie, oszkalować Polaków i pokazać, że robi opozycyę rządowi, który dał swobodę Polakom!

Z powodu zgonu ś. p. Pawińskiego wysłał rektor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie następujące pismo kondolencyjne:

Do Jego Magnificencyi Jaśnie Wielmożnego Rektora Uniwersytetu w Warszawie.

Magnificencyo! W tej chwili otrzymujemy smutną wiadomość o zgonie nieodżałowanej pamięci profesora Adolfa Pawińskiego, męża około nauki wielce zasłużonego. Wiadomość ta nietylko u nas, ale we wszystkich instytucyach i zakładach, zajmujących się badaniem historyi, wywoła szczery i głęboki żal, imię bowiem Pawińskiego wszędzie, gdzie poznano znakomitą jego działalność, otoczone jest prawdziwą czcią. Podzielając ten żal, przesyłam imieniem c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego Waszej Magnificencyi i całemu Gronu Profesorów Uniwersytetu warszawskiego wyraz serdecznego współczucia.

Kraków dnia 25 sierpnia 1896.

Ks. Stojałowski — jak zapewniają niektóre dzienniki — zamierza ogłosić list otwarty do Papieża we wszystkich językach, w którym przedstawi swoje wyznanie wiary i przekonania społeczne. Co się tyczy agitacyi politycznej, oświadczył podobno ks. Stojałowski, że „teraz dopiero rozpocznie walkę na dobre" i że będzie agitował, jak nigdy dotychczas. Wyraził się przytem, że Kościół i księża najgorzej wychodzą na tem, jeżeli się mięszają do polityki. Rzeczywiście, jeżeli się mięszają do niej w ten sposób, co ks. Stojałowski, to bardzo źle na tem wychodzą; dowodem tego jego własna karyera.

Jubileusz pierwszej krucyaty. W *Osservatore Romano* czytamy: Dnia 15 bm. w Rzymie w Basilica Sessoriana odbyły się uroczyste nabożeństwa na uczczenie dnia wyruszenia pierwszych krzyżowców przed 800 laty. Świątynia była wspaniale przybrana i nurzała się w potoku świateł. O godzinie pół do ósmej kardynał Rampolla odprawił Mszę św. i udzielił Komunii św. 2000 ludzi. Podczas nabożeństwa rozdawano zgromadzonym piękny olejodruk, przedstawiający św. Helenę cesarzową. O godzinie pół do siódmej podczas nieszporów odbywała się solenna procesya, w której przyjmowała udział arystokracya rzymska, papieska gwardya szlachecka, gwardya szwajcarska, przedstawiciele zakonów. Podczas „Te Deum" płonęło 500 pochodni. Kardynał wikaryusz udzielił błogosławieństwa. W chwili tej w świątyni i na przyległym placu znajdowało się 20 tysięcy osób. Lud zachowywał się przykładnie, nikt się nie tłoczył, porządek panował wzorowy. Na czele komitetu, urządzającego uroczystości jubileuszowe, stoi ks. Marcantonio Colonna, margrabia Lezanni i OO. Cystersi.

Pożary. W Wróblaczynie, w pow. rawskim, spłonęły budynki dworskie i zapasy zboża ogółem wartości około 1700 zł.

W Przemyślu przy ulicy Święto-Jańskiej zgorzały budynki gospodarcze ze zbożem na folwarku PP. Benedyktynek. Szkoda wynosi 6000 złr. i nie była ubezpieczona.

W Rozwadowie, w pow. tarnobrzeskim, zgorzały trzy domy mieszkalne i budynki gospodarcze; szkoda przeszło 1500 złr.; w Grębowie budynki trzech gospodarzy; szkoda około 1700 zł. w części ubezpieczona.

W Dąbrowie zgorzały domy czterech izraelitów; szkoda 7000 zł. w części ubezpieczona. W Nisku spłonęły obejścia dwóch gospodarzy wraz z krescencyą; szkoda 2900 zł.

W Izydorowie, w pow. żydaczowskim, pożar zniszczył trzy gospodarstwa, z zapasami zboża; podejrzany o podpalenie jest jeden z pogorzelców, który dom swój wartości 150 złr. ubezpieczył na 800 złr.

W Nyrkowie, w powiecie zaleszczyckim przed rokiem sprzedał pewien włościanin Jacko Maruszczak, liczący lat 70, sąsiadowi grunt z budynkami za cenę 300 złr. i był zmuszony zamieszkać u swojej zamężnej córki. Człowiek ten, trudniący się mularką, roztrwonił w ciągu roku owe 300 złr., a widząc, że zbliża się ostateczność, gdyż pozostało mu tylko 5 złr., powstała w niem dzika jakaś wściekłość, pod której wpływem w nocy na 21 bm. około godziny 1 podpalił budynki swojej córki, a następnie budynki owego włościanina, który przed rokiem je od niego kupił. Ogień zniszczył oba gospodarstwa. Maruszczak zbiegł do lasu i powiesił się. Niegodziwiec pozbawił swoje dzieci zupełnie chleba, gdyż wszystko się spaliło.

Historyczne dzwony. W XVIII wieku Wilno miało własną lejarnię dzwonów niejakiego Gustawa Mörcka którego odlewy zalecały się dokładnością i artystycznem wykończeniem. Przed 3 miesiącami z powodu zawieszenia nowego dużego dzwonu na wieży Mikołajewskiego soboru (niegdyś kościoła św. Kazimierza), spuszczono z niej 2 dawne, będące dotąd w użyciu dzwony. Na większym (waży 55 cetnarów metrycznych, odlany był przez G. Mörcka w Wilnie, w roku 1750) znajduje się wizerunek św. Kazimierza, jakim chce go mieć podanie, na koniu, z krzyżem w jednej, a z lilią w drugiej ręce; na drugim dzwonie, odlanym w następnym roku, a ważącym 55 centnarów metrycznych, wizerunek św. Jana Kantego. Ciekawe są na nich rymowane wiersze, pisane niezbyt poprawną łaciną. Pod wizerunkiem św. królewicza czytamy: „Hostem fugas eques Casimire — Fac et pestem procul ire — Dispellit sono tua campana — Quod vis minatur inferre subsolana — Dicat laudes omni die — Deo Jesu et Mariae"; na odwrotnej zaś stronie: „Aes eram quasi non essem — Quia mutum — Os habui sed per plagam ignis — Comminutum — Siluissem in aeternum si in gratiis suis — Mirus — Non restituisset vocem — Benefactor Casimirus. — Anno Domini 1750". Pod wizerunkiem św. Jana Kantego: „Vox Joannes clarus doctor divus santi — Dat vocem et nomen Campanae bene sonanti — Doctor vitae movet ad virtutem — Nola pulsa vocat ad salutem — Laus perennis de tono utroque — Personet Deo uni trinoque". Na odwrotnej stronie: „Aes eram Joachim, sed ranco clamore — Suavius at cancre didici, a cantio doctore — Dissona quod voce, multas pulsaveram aures — Hanc concusso labio, placuit misisse in auras — Ab hinc quia cantabo tono meliore — Laus Deo et grates cantio dantur toto ore". 1751. Obydwa dzwony zawieszono napowrót na tej samej wieży.

Żona Li-Hung-Czanga. Li-Hung-Czang ma podobno bardzo zajmującą żonę, która liczy przeszło 50 lat, lecz wygląda na kobietę trzydziestokilkoletnią. Na pierwszy rzut oka możnaby nawet myśleć, że nie przekroczyła jeszcze 30 lat. Żona Li-Hung-Czanga jest pięknością pierwszego rzędu (nota bene w guście chińskim), a z pięknością łączy się wielkie wykształcenie. W swem mieszkaniu nad Pa-Ho posiada ona wielką ilość pawi. Rzadki zbiór botaniczny i wyrobów garncarskich świadczy o jej pilności w gromadzeniu okazów natury i przemysłu. Jako dama chińska tak wysokiej rangi, żona Li-Hung-Czanga posiada 500 sukien, a 1000 służących czeka na jej rozkazy. Stopy jej są podług zwyczaju chińskiego tak ściśnięte, że prawie z miejsca ruszyć się nie może. Pomiędzy innemi ma ona być także wielką artystką-fryzyerką. Opowiadają sobie w Shangai, że na setki sposobów umie ona czesać swe wspaniałe krucze włosy.

Wandalizm. Zarząd miasta Trok na Litwie ze swym mianowanym przez rząd burmistrzem na czele, w celach czysto gospodarczo-utylitarnych, powziął zamiar zburzenia zamku trockiego i wyprzedaży otrzymanej stamtąd cegły. Maluczko, a stać się może, że 7-wiekowe zamczysko Giedymina, po którego gruzach snują się wspomnienia Kiejstuta i zrodzonego tam Witolda, zniknął ostatecznie z powierzchni ziemi, jeśli się wczas nie zapobiegnie podobnemu wandalizmowi. Ale miejmy nadzieję, że pomysł burmistrza trockiego do skutku nie dojdzie.

Strażnik Pięciu Portów. Z przepychem monarszym, z formalnościami średniowiecznemi, odbyła się 15 bm. w Dover instalacya lorda Salisbury'ego na wysoki urząd lorda-strażnika Pięciu Portów. Temi portami są: Dover, Hythe, Rommey, Hastings i Ramsgate; urząd sięga czasów rzymskich, kiedy go pełnili t. zw. „hrabiowie wybrzeża saskiego"; później Wilhelm Zdobywca zmienił na dzisiejszą: *lord Warden of the Cinque Ports.* Niegdyś jurysdykcya strażnika w portach i ich okolicach była i wojskowa i cywilna; dziś strażnik jest najwyższym sędzią w sprawach kryminalnych portowych i municypalnych jednego tylko Doveru; obiera sam jednak burmistrzów wszystkich pięciu portów i mieszka w rezydencyi urzędowej, na zamku Walner, u którego stóp stoi klasztorek i zakład wychowawczy panien wizytek polskich. Książę Wellington, jeden ze strażników, mieszkał w tym zamku od r. 1829 do śmierci, 1852 r. Odebrawszy przysięgę od burmistrzów i odbywszy przegląd wojska i floty, lord Salisbury wygłosił mowę, z której warto przytoczyć ustęp następujący: „Stosunki międzynarodowe zdają się zapowiadać pokój niezaprzeczony. Ale zawsze baczną musimy zwracać uwagę na stronę południowo-wschodnią Europy, gdzie roztacza się gangrena, grożąca zdrowiu i bezpieczeństwu reszty Europy. Nie mówię tego, bym zamierzał grozić rządowi ottomańskiemu: niechże więc nikt nie sądzi że obowiązuję Anglię do wykonania groźby. Kaznodzieja może potępiać grzech z ambony, z wielką energią i przekonaniem, lecz z tego nie wynika, że jest jego obowiązkiem zejść z ambony, wziąć kij do ręki i wychłostać grzeszników.

Alkohol jako lekarstwo. Pewna kobieta w Londynie wypiła w wódce trzydzieści gramów skoncentrowanego kwasu karbolowego. Wezwano lekarza, gdyż na ustach i w gardle wystąpiły ślady oparzenia, spowodowanego karbolem. Gdy z pomocą sondy oczyszczono wodą żołądek otrutej, lekarz stwierdził, że kwas wewnątrz żadnej szkody nie wyrządził, i wyprowadził stąd wniosek, że alkohol jest dobrym środkiem na otrucie kwasem karbolowym i w tych wypadkach z powodzeniem może być używany. Do miejsca oparzonego karbolem lekarz przykłada obecnie watę nasyconą alkoholem i charakterystyczny biały kolor spalenizny znika prędko.

Juliusz Verne, głośny autor francuski, jest z urodzenia żydem polskim. Zbadał to i ogłasza *Wiek* warszawski, który pisze: „O żydowskiem pochodzeniu jego mało komu było wiadomo, gdyż Verne za miejsce swego urodzenia podawał Nantes, i taka wiadomość znajduje się w każdej encyklopedyi. Tymczasem Verne urodził się w Płocku i nazwisko jego brzmiało: Julian Olszewicz. W Berlinie mieszka jeszcze wielu żydów polskich, którzy Vernego znali w Płocku, jako młodego, zaciekłego talmudystę.

Szybkość welocypedów. W Stanach Zjednoczonych od Syrakuzy do Nowego Yorku odbył się jedyny w swoim rodzaju wyścig. Oto sześciu cyklistów na welocypedzie sześcioosobowym prześcignęli pociąg pośpieszny, jadący z szybkością 100 kilometrów na godzinę.

Gołębie w służbie lekarskiej. *Presse-Medicale Belge* donosi o szczególnego rodzaju zastósowaniu gołębi. W Ecosse mieszka lekarz nazwiskiem Harrey, który cieszy się bardzo rozległą praktyką, tak, że nieraz cały dzień spędza na swoim wózeczku, odwiedzając chorych. Zwykł on, wyjeżdżając w dalszą stronę do chorego, zabierać z sobą kilka gołębi pocztowych; w nagłych wypadkach wypuszcza jednego z tych skrzydlatych posłów, umieściwszy mu poprzednio pod skrzydłem receptę. Gołąb przylatuje do mieszkania doktora, służący wyjmuje receptę i sporządziwszy przepisane lekarstwo, odsyła je choremu. U bardziej chorych, u których każdej chwili nastąpić może pogorszenie, zostawia dr. Harrey zwykle kilka sztuk gołębi i nie było wypadku, by który ze skrzydlatych posłów źle spełnił swoje zadanie.

Dla ochrony własności literackiej odbył się w tych dniach międzynarodowy kongres w Bernie szwajcarskim. Kongres oświadczył się za założeniem biura prasowego w każdem państwie, jakoteż towarzystw autorów dzieł dramatycznych celem ochrony wspólnych interesów.

Zmarli. Franciszek Wolski, notaryusz w Sokalu przeżywszy lat 48. Ks. Antoni Durkot, zarządzca gr. kat. parafii w Skorodnem, lat 25. Jan Zych, długoletni burmistrz miasta Drohobycza, były poseł na sejm krajowy, zmarł w Stryju, przeżywszy lat 86. Bronisław Zajawski, rotmistrz 11-go pułku ułanów umarł w Stryju, lat 53.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 15 R., w poł. 20 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Podsłuchane. W parku stryjskim siedziały dwie panie. Jedna tłusta, brunetka (miejscami już trochę siwa), a druga wysoka, blondynka.

Blondynka. Dawno pani powróciła z Francensbadu?

Brunetka. Już przeszło tydzień.

Blondynka. Anglików pewnie, jak zwykle, było bardzo dużo?

Brunetka. A było ich zatrzęsienie, ale, powiadam pani, ci Angliey, to okropnie zmienny naród.

Blondynka. Po czemże pani tak sądzi?

Brunetka. Jakem była dawniej we Francensbadzie, to mnie się ciągle tak Anglicy przyglądali, jak gdyby zjeść chcieli, a teraz, powiadam pani, takie to wszystko jakieś zimne, wymuszone...

Blondynka. A jak dawno pani była?

Brunetka. Ooooo, już dwadzieścia lat temu.

Słaba strona.

— Wybornie pani w tem uczesaniu. Widocznie z zamiłowaniem zajmuje się pani swą głową.

— O tak, głowa — to jedyna moja słaba strona.

Z teatru. Dziś we czwartek „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego z panną Broccard w roli Dyonizy, oraz z pp. Myszkowskim, Boguckim, Feldmanem w głównych rolach. W piątek „Pojęcia Pani Aubray", komedya w 4 aktach A. Dumasa. W sobotę „Ptasznik tyrolski", operetka, w 3 aktach Zellera. Pierwszy występ panny Ireny Bohusówny. W niedzielę „Baron cygański", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Jutro w piątek wznowioną będzie jedną z najbardziej zajmujących komedyi Aleksandra Dumasa syna pt. „Pojęcia pani Aubray", w której główne role odegrają panie: Ciehocka, Czaplińska, Kwiecińska, oraz pp. Woleński, Hierowski, Chmieliński i Wostrowski.

W sobotę wystąpi po raz pierwszy panna Irena Bohusówna w operetce „Ptasznik z Tyrolu" w roli księżnej, Krysią będzie panna Broccard.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 sierpnia.

(Z.) Silna tendencya targu utrzymała się i dzisiaj. Popierały ją targi zagraniczne, zwłaszcza londyński i paryski. W Londynie wprawiła sfery giełdowe w dobry humor znaczna haussa afrykańskich akcyj kopalnianych, w Paryżu zaś zwyżka walorów tureckich. U nas korzystnym motywem była także ta okoliczność, że likwidacya miesięczna idzie bardzo gładko. Zwyżka kursów, jaka wywiązała się w pierwszych godzinach, nie utrzymała się jednak do końca, gdyż spekulanci przy końcu sprzedawali, chcąc zgarnąć zysk, osiągnięty wczoraj i dziś. Izba giełdowa zezwoliła na regularny handel rentą włoską. Handel ten odbywać się ma partyami po 12.500 lir, a kurs podawany ma być w cyfrach podzielnych przez 5, a więc 5, 10, 15 itd.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·50, węgierskie 395·25, Anglobanki 156·25, Uniony 293·—, Bankvereiny 264·25, Länderbanki 251·30, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 274·50, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·80, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·45 4% węgierska renta wal. kor. 99·40. dukat 5·64—, 20-frankówka 9·50, marki 11·72. ruble 1·26¾.

§ **Handel zbożem.** Żniwa w głównej części już prawie wszędzie są ukończone, tak, iż niebawem będzie można sobie wyrobić pogląd na cały ich rezultat.

Tymczasem fachowe pismo angielskie *Beerboohma*, na podstawie danych urzędowych o stanie pszenicy jarej, oblicza jej zbiór tegoroczny na całym świecie na 160.000 buszli, czyli mniej niż w roku przeszłym o 45,861.000 buszli.

Obliczając zbiór pszenicy ozimej (przypuszczalny) i jarej razem z zapasami, pozostałemi z ostatniej kampanii, otrzymuje się następujące cyfry:

W r. 1895 zebrano 500 mil. buszli, było zapasu z r. 1894 52 mil. buszli — razem 552 mil. W r. 1896 przypuszczalnie zebrano jarej i ozimej pszenicy 450 mil., zapasu z r. 1895 znajduje się 60 mil.. razem więc będzie 510 mil. buszli, czyli o 42 milion. mniej, niż w roku przeszłym.

Ameryka północna na najbliższą kampanię zbożową będzie rozporządzała znacznie mniejszą ilością pszenicy, aniżeli kiedykolwiek w ostatnich sześciu latach, skutkiem tego jej wywóz do Europy będzie znacznie mniejszy.

Stan pól kukurydzy, według najnowszych wiadomości jest tam tak dobry, iż spodziewają się prawie zeszłorocznych obfitych zbiorów. Fachowe pisma obliczają zbiór na 2.050,000 000 buszli wobec 2.151,000.000 buszli w r. z. Atoli ze względu na gorszy zbiór owsa i siana, zapewne większe ilości kukurydzy na paszę będą potrzebne.

Z krajów europejskich mamy do zanotowania, iż Niemcy spodziewają się mniej więcej 13,880.000 kwarterów pszenicy wobec 12,900.000 zebranych w r. z., natomiast żyto i zboże jare zapowiadają plon gorszy od zeszłorocznego.

Na Węgrzech spodziewają się następującego plonu w porównaniu z plonem z r. z.

	1896 r.	1895 r.
	kwarterów.	
pszenicy	17,750.000	19,000 000
żyta	6,040.000	7.350.000
jęczmienia	6 600.000	5 970.000
owsa	8,200 000	7,350.000

Ze względu na rolę najważniejszą, jaką odgrywa eksport z Rosyi, w ostatnich czasach nasłuchiwano na rynkach zbożowych głównie na wiadomości z tego państwa, a niepomyślne urzędowe sprawozdanie wywołało na wszystkich rynkach usposobienie stałe z tendencyą zwyżkową.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 25 sierpnia. Po zwyżce wczorajszej zaczęły ceny spadać głównie wskutek znacznych sprzedaży. Pszenica na jesień 7·24 do 7·18, pszenica na wiosnę 7·62 do 7·57, żyto na jesień 6·40 do 6·29, żyto na wiosnę 6·63 do 6·57, owies 5·65 do 5·70, rzepak na jesień 10·75 do 10·85, rzepak na styczeń—luty 11·35 do 11·45.

§ **Wystawa w Brukseli.** Izba handlowa i przemysłowa zawiadamia, iż w Brukseli ma być w dniu 24 kwietnia 1897 otwartą wystawa międzynarodowa pod protektoratem króla Belgów, która ma trwać 6 miesięcy i w dziale sztuki, nauki, przemysłu i rolnictwa dostępną jest dla wszystkich narodowości. Zgłoszenia na tę wystawę mają być przesłane najpóźniej do 1 października b. r. pod adresem komitetu wykonawczego w Brukseli, Rue de Congrès 10, gdzie też można otrzymać szczegółowe programy i przepisane formularze.

Telegramy „Przeglądu".

Przyjazd cara.

Wiedeń 27 sierpnia. *Car i carowa przybyli tu o godzinie 10½ przed południem.*

Na dworcu oczekiwał ich Cesarz, Cesarzowa, wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne. Przywitanie było bardzo serdeczne. Ludność wznosiła okrzyki.

Wiedeń 27 sierpnia. Pomimo, że deszcz lał od samego rana, już o godzinie 7 nieprzejrzane tłumy ludzi roiły się na Ringstrasse i Praterstrasse. O godzinie 8 przestał deszcz padać, ale pogoda jest niepewna i zanosi się na burzę. O godzinie 8 zaczęło wojsko zajmować wyznaczone mu posterunki w potrójnym szeregu od dworca kolei północnej aż do zamku cesarskiego, na długości przeszło 3 kilometrów. Na trotuarach stoją zbite tłumy ludzi.

Wiedeń 27 sierpnia. *Wiener Abendpost* poświęca artykuł wstępny przybyciu pary carskiej i oświadcza, że ludy Austryi czują tak samo, jak ich Monarcha i Jego dostojna małżonka, którzy tak serdecznie witają gości z północy. Następnie podnosi *Wiener Abendpost* cnoty Mikołaja II, który bardzo poważnie pojmuje swe wzniosłe powołanie tak jak Cesarz Franciszek Józef. Ta zgodność zapatrywań jest węzłem przyjaźni między obu monarchami, a przyjaźń tę wzmacnia jeszcze ta okoliczność, że w wielkich kwestyach, obchodzących Europę, rządy obu państw idą zgodnie. Jestto dla Europy rękojmią dalszego pokojowego rozwoju i nadaje odwiedzinom carskim cechę święta pokoju.

Wiedeń 27 sierpnia. Wszystkie dzienniki omawiają w tonie sympatycznym odwiedziny carskie. *Fremdenblatt* pisze, że za świetnym szpalerem wojska, który wystawia Cesarz chcąc tem niejako gościowi dać wyraz hołdu swej armii, stoi lud wiedeński, a za nim wszystkie ludy Austryi i Węgier. Nie jestto tylko błyskotliwe widowisko, że najmłodszy i najstarszy z monarchów po raz pierwszy podają sobie dłoń dla dobra narodów, którym Mikołaj II i jego małżonka życzą szczęścia i pokoju. Stosunki obu państw są jasne i niedwuznaczne, a przyjaźń bez żadnych ukrytych myśli oparta na wzajemnem zaufaniu, że żadna ze stron nie chce szkody drugiej, żadna nie pragnie szkody, którąby zagrażała sąsiadowi.

Neue freie Presse pisze, że car rosyjski przekona się, iż zetknięcia się swego z zachodnią Europą nie mógł rozpocząć szczęśliwiej jak w Wiedniu. Nietylko dwór cesarski, ale i narody Austro-Węgier żywią dlań szczerą sympatyę, gdyż w odwiedzinach jego widzą potężną rękojmię pokojową. Młody car podczas dotychczasowego panowania złożył już niejeden piękny dowód, iż nie ma uprzedzeń, że wzniośle pojmuje obowiązki monarsze, to też zyskał sobie już serca ludu, który żywi nadzieję, że teraz rozpocznie się w Rosyi szczęśliwszy okres.

Wiedeń 27 sierpnia. Na peronie dworca kolei północnej ustawiła się już przed godziną 9½ kompania honorowa z muzyką. Wnet potem przybyli: namiestnik, prezes policyi, burmistrz, ambasador austryacki w Petersburgu ks. Liechtenstein, ambasador rosyjski hr. Kapnist, radzca ambasady Benkendorf i reszta personalu ambasady. Austryacki pełnomocnik wojskowy jenerał Klepsch i rosyjski attaché wojskowy ks. Woronin wyjechali naprzeciw carstwa aż do granicy. O godzinie 9½ zaczął nadjeżdżać dwór. Wszyscy arcyksiążęta mieli ordery rosyjskie.

Punkt o godzinie 10 przybył Cesarz z Cesarzową. Cesarz miał na sobie mundur rosyjski i order Andrzeja. O godzinie 10½ wśród dźwięków hymnu rosyjskiego wjechał pociąg. Pierwsza wysiadła z wagonu carowa, a zaraz za nią car. Obaj cesarze ucałowali się serdecznie po dwakroć, również serdeczne było przywitanie obu monarchiń. Cesarz Franciszek Józef ucałował rękę carowej a car cesarzowej. Car miał na sobie mundur austryackiego pułku piechoty Nr. 2. Nastąpiły przedstawienia, poczem obaj cesarze przeszli front kompanii honorowej. W sposób odszczególniający przywitał Cesarz rosyjskiego ministra ks. Łobanowa.

Następnie opuszczono dworzec i zajęto miejsca w powozach. Obie pierwsze karety były otwarte i zaprzężone każda w sześć białych koni (à la Daumont). W pierwszym powozie jechali obaj cesarze, w drugim obie cesarzowe. Dalej szły powozy arcyksiążąt i innych osób z orszaku. — Publiczność wznosiła okrzyki i powiewała kapeluszami. Przy każdym pułku stojącym w szpalerze stała muzyka i grała hymn rosyjski, tak, że ten hymn bezustannie towarzyszył pochodowi. W drodze prowadzili obaj cesarze ożywioną rozmowę. Car kilkakrotnie dziękował publiczności ukłonem wojskowym.

U wrót zamku cesarskiego oczekiwali Monarchów pierwszy ochmistrz dworu ks. Liechtenstein i mistrz ceremonii br. Hunyady. W sali Petradura przedstawił Cesarz carowi ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, ministrów Krieghammera i Kallaya, prezesów gabinetów Badeniego i Banffy'ego, austryackich i węgierskich ministrów i prezydentów najwyższych władz centralnych.

Rewolucya w Konstantynopolu.

Konstantynopol 27 sierpnia. *Wybuchły tu groźne rozruchy.* Wczoraj o ½ do 1 w południe napadli Ormianie na bank otomański i zabili kilku urzędników i sług. Skutkiem tego wybuchły na Galacie rozruchy i poczęto plądrować sklepy. Wojsko i policya wystąpiły i wywiązała się krwawa bitwa uliczna. Po obu stronach zginęło wielu ludzi i wielu jest rannych. W mieście ogólna panika. Wszystkie sklepy pozamykano. Wieczorem przywrócono porządek. Ambasador austryacki br. Calice zażądał od ministra spraw zagranicznych wojska dla ochrony poczty austryackiej.

Konstantynopol 27 sierpnia. Napad na bank ottomański jest dziełem rewolucyonistów ormiańskich. W południe napadli oni na gmach bankowy, zabili straże żandarmskie i zajęli cały budynek, poczem z okien i dachu rozpoczęli strzelać na policyę. Do tej pory jeszcze znajduje się gmach banku w ręku rewolucyonistów.

Późnym wieczorem wybuchły rozruchy równocześnie w kilku dzielnicach miasta i trwały do późnej nocy. W Perze explodowała bomba przed strażnicą wojskową i zabiła kilku żołnierzy.

Płynie tu z Terapii okręt angielski, a za nim dążą francuski i włoski.

Konstantynopol 27 sierpnia. Pałac cesarski obsadzono wojskiem. W bramach ustawiono działa zwrócone ku ulicy. Mówią, że sułtan wpadł w niebezpieczne rozdrażnienie nerwowe.

Gmach Porty również jest otoczony wojskiem.

Wiedeń 27 sierpnia. Wczoraj przybyła tu małżonka prezesa ministrów hr. Badeniego z córką.

Lublana 27 sierpnia. Wczoraj w nocy skonstatowano tu w ciągu jednej sekundy dwa niezbyt silne wstrząśnienia ziemi. Przedmioty wiszące wprawione zostały w ruch.

Wiedeń 27 sierpnia. Wczoraj po południu zerwała się tu wielka burza i poczyniła znaczne spustoszenia. Konar spadający z drzewa zabił jakąś staruszkę. Wicher wyrywał dachówki z dachów, które spadając na ziemię pokaleczyły wielu przechodniów.

Nowy York 27 sierpnia. Miasto Ontonagon w stanie Michigan zgorzało prawie do szczętu. W płomieniach zginęło wielu ludzi. Szkoda wynosi przeszło dwa miliony dolarów.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Dr. St. Krzyżanowski z Krakowa. S. Łopaciński z Sumatry. K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej K. Rogawski ze Schodnicy. K. Kameniczek z Berna. M. br. Lütgendorff i J. Paschka z Wiednia. J. Gużkowski z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. L. Heller z Krakowa. E. Swoboda z Budziejowic. Fr. Stanek z Wiszenki. Wł. Mandyczewski z Halicza. Major Kernreich z Brzeżan. St. Stankiewicz z Wolicy. A. Żurakowski z Brzeżan. J. Krause z Preszburga. Wł. Laniecki z Sieniawy. E. Rylski z Sokala.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ordynacyę przerwaną z powodu czterotygodniowej nieobecności **objąłem w dniu 24 b. m.**

Dr. Eugeniusz Kozierowski.

Lwów dnia 27 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.— do 221.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj: 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.45 do 9.55. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 58 90.

Wiedeń 26 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 367·75, węgierskie kredyty 395·00, anglobank 153.75, bankverein 265·50, unionbank 294·50, länderbank 251·50, staatsbahny 362·50, lombardy 102·—, elbethale 274·75, akcye tytoniowe 168.00, rima 239.00, alpiny 81·50, renta majowa 101·80, węg. renta koronna 99·50, losy tureckie 53·00, marki 58·65, ruble 126.67.

5)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza".

(Ciąg dalszy).

Popatrzył na kuzynkę, ubraną w białą suknię: stała ona z oczyma utkwionemi w błękitach nieba i zdawało się, że rozmawia z gwiazdami. Henryk przyznał niepospolity wdzięk i urodę temu dziewczęciu i zapytywał się w duchu, czy znalazłby szczęście u boku tej purytanki, która nie rozśmiała się nigdy z lekkomyślnego żartu i przez cały ostatni tydzień jego pobytu kładła się spać o dziesiątej, aby nazajutrz, o świcie, iść na ranną Mszę do kościoła, a potem z koszyczkiem, pełnym, lekarstw i żywności, przewieszonym przez ramię, udać się do wioski i obdzielać tam wszystkich biedaków. Ach, dlaczegóż nie mógł jej pokochać, jak na to zasługiwała?

Czyż był jeszcze za młodym, aby iść za głosem rozsądku i zaczepić się o kotwicę rodzinnych obowiązków? Nie, on chciał żyć... bawić się... i szaleć...

III.

Wyjechał pewnego dnia, o świcie, nie pożegnawszy matki; zostawił tylko dla niej kilka słów, skreślonych na prędce, w których objaśniał, że sprawy, niecierpiące zwłoki powołały go do Paryża. Pociąg całym pędem pary wiózł go ku stolicy, ku krainie jego marzeń... On przecież był smutnym, zgryzota szarpała mu serce na myśl o boleści, jaką sprawi tej ukochanej matce, gdy się dowie, że ją opuścił. Widział ją bladą, osłabioną, padającą w objęcia Róży, i gorzko sobie wyrzucał brak charakteru i serca. Ale w miarę zbliżania się do stolicy, myśli jego rozjaśniały się i przybierały inny kierunek. Wszyscy towarzysze oczekiwali na niego, a jeden z nich, Albert, obstalował nawet na jego powitanie wystawną kolacyę, podczas której szampan płynął obficie, a gwar wesołej rozmowy zagłuszył wyrzuty sumienia.

I sześciu miesięcy nie upłynęło, a Henryk zapomniał o wszystkiem, trawiony jedynie żądzą zabaw i przyjemności. Na jego życzenie oddano mu w posiadanie całą wielką fortunę ojcowską. Urządził sobie wykwintny, kawalerski apartament i zaczął prowadzić życie lekkie, jak pianka morska. Trzymał konie wyścigowe, miał stały abonament loży w teatrze, dawał wystawne obiady, uczęszczał za kulisy i szafował złotem bez rachunku.

Echa jego szaleństw i rozrzutności dochodziły do bretońskiego zamku, gdzie biedna, opuszczona matka w skrytości łzy wylewała.

„Henryku, synu mój — pisała — dlaczego od tak dawna nie dajesz mi wiadomości o sobie? Czyż nie czas, abyś wstrzymał się na tej pochyłości, po której staczasz się do ruiny materyalnej i duchowej? Czyż już wszelkie uczucie wrodzonej godności zamarło w tobie? Jakże to, ty, chrześcijanin, potomek zacnego rodu, oddajesz się tak w niewolę żądzom swoim?

Ja, matka, drżę o dobro twej duszy i oczy wypłakuję, błagając zmiłowania Bożego nad tobą. Wracaj a otworzę ci ramiona jak synowi marnotrawnemu i przywrócę ci cześć, i szacunek ludzki. Niechaj ten błagalny głos mój trafi do twego serca, dziecko moje! Tyś mi zawsze drogi, pomimo katuszy, które mi zadajesz. Znasz mnie, osądź więc, jak cierpię, widząc, żeś stracił wiarę ojców, że serce twoje odwróciło się ode mnie, że umysł zatrutym został... O ileż tobie krzywdy wyrządzili ci, co cię przytrzymują w Paryżu! Zerwij te więzy i wracaj, ach! wracaj do kochającej cię,

utęsknionej Matki"

Pani de Tremaliene długo z upragnieniem czekała na odpowiedź, a gdy ta, naprędce skreślona na rogu zielonego stolika, nadeszła, zawierająca odmowę lakoniczną, ból i oburzenie bez granic wstrząsnęły do głębi jej duszą. Nawskroś prawa i szlachetna, wzdrygała się ona przed fałszem i obłudą, oburzyła się i przesłała synowi słowa groźby przed karą Niebios.

„Czyż nie czujesz — pisała — całej ohydy postępowania swego?! Wszystko, co czynisz, napiętnowane jest wstydem i hańbą! Skłamałeś mnie, matce, która brzydzi się fałszem, która zasady uczciwości daremnie starała się wpoić w ciebie. Skłamałeś, żądając od mnie znacznej sumy pieniężnej na wrzekome zapłacenie długu honorowego, gdyż wiem, że pieniędzy tych użyłeś na kupno klejnotów, dla kogo — nie wiem. Nie przypuszczałam, żeś zdolny do kłamstwa i podstępu... Serce pęka mi z bólu wobec strasznej pewności, żeś zawiódł wszelką ufność moją, wszelkie nadzieje. O, jak oni mi ciebie zepsuli, ci — niegodziwi, którzy w przepaść błota ciągną cię za sobą!..."

W pewien grudniowy poranek, gdy Henryk wrócił do domu po nocy spędzonej na hulance, zastał na biurku ten list od matki. Przeczytał go, zaciskając zęby z bólu i upokorzenia, ale brakło mu już sił do walki z rozkoszą. Brnął w złem dalej, jak w kałuży błota.

IV.

Dwa lata minęły. Henryk nie przestawał pełnemi rękami rozrzucać złota, marnując spuściznę ojcowską, zdrowie i zdolności.

Noce całe trawił przy zielonym stoliku. Blady, z ustami spalonemi gorączką, z czołem ściśniętem, jakby żelazną obręczą, trzymał karty w drżącej ręce. Przegrał już był znaczną sumę do Alberta de Verlier i chciał się odegrać. Zażądał kielicha szampana i wychylił go duszkiem, poczem ohydna walka karciana zaczęła się na nowo. Obecni podzielili się na dwa obozy, czyniąc zakłady za jednym lub za drugim. Zgaszono gaz, a wschodzące słońce oświetliło blade i znużone twarze szulerów. Henryk, nawpół przytomny, nie wiedział już, co się z nim dzieje, stawiał tylko bez pamięci na kartę coraz to wyższe sumy.

Nie służyło mu jednak szczęście: raz po raz przegrywał.

— Pożyczcie mi, proszę, tysiąc ludwików! — zawołał ochrypłym głosem.

Pożyczono mu, lecz po kwadransie przegrał je wszystkie.

— Pożyczcie jeszcze! — wołał ogarnięty szałem.

Rzucono mu zewsząd stosy złota, które jednakże wnet stopniały pod jego ręką. Cały dzień i noc następną nie wstawał od stolika. Przesiedział przy nim pięćdziesiąt godzin, z włosami rozrzuconemi, krawatem odwiązanym, z pomiętym i brudnym gorsem od koszuli. Robił na wszystkich wrażenie szaleńca.

— Jeszcze, pożyczcie mi jeszcze! — krzyknął. — Chcę się odegrać!

Ale towarzysze, widząc, że wciąż przegrywa, zaczęli się usuwać. De Verlier spokojnie zgarniał góry złota i uśmiechał się dwuznacznie. Wtedy Henryk zerwał się od stołu i blady, jak trup, chwiejąc się i zataczając, wyszedł z sali.

Wróciwszy do domu, padł na łóżko i zasnął snem twardym, niespokojnym, ołowianym.

Gdy po upływie dwunastu godzin obudził się, cała okropna rzeczywistość stanęła mu przed oczyma. Długi jego karciane wynosiły olbrzymią sumę, a zobowiązania tego rodzaju winno się płacić w ciągu dwudziestu czterech godzin. Co począć? Skąd wziąć pieniędzy?

Naraz drgnął; serce jego ścisnęło się; oczy głębiej zapadły.

Przypomniał sobie, że w głębi Bretanii posiadał stary zamek, pełen pamiątek rodzinnych, ciche i święte schronienie swego dzieciństwa, przesiąkłe atmosferą miłości matczynej; zabytek przeszłości odziedziczony w spuściźnie po praojcach, których prochy spoczywają tam w spokoju, nie zamąconym burzami świata.

Więc z tym zamkiem, gdzie matka jego żyła i spodziewała się umrzeć, przyjdzie mu się teraz rozstać.

Ochrypły okrzyk wściekłości i bólu wyrwał mu się z piersi.

Zamek Tremaliene ze swojemi granitowemi basztami wpadł był w oko pewnemu amerykańskiemu milionerowi, który niedawno zapytywał Henryka, czyby mu go nie zechciał sprzedać. Wtedy młodzieniec oburzył się i propozycyę odrzucił ze wstrętem. Tymczasem dziś pomimo woli milioner z Ameryki stanął mu w pamięci.

Biedny, stary zamek! Jakże go Henryk kocha teraz, gdy ma przejść w obce ręce! Baszty granitowe, u których podnóża od wieków rozbijały się fale oceanu, kaplica grobowa, bogactwa, nagromadzone od tylu pokoleń, meble i gobeliny prześlicznie haftowane, srebra rodzinne i wielce kosztowne porcelany, wszystko to stanie się własnością pyszałkowatego dorobkiewicza, który wspomnienia święte wygna z miejsc tych błogosławionych! I to wszystko straconem zostało w przeciągu jednej nocy... przeklętej i wiecznie pamiętnej nocy! Stracone dlatego, że ostatni potomek, zasłużonego i słynnego rodu, odstąpił od tradycyi i nie umiał oprzeć się szałowi.

Serce Henryka paliła gorączka żarem bólu. Paznogciami orał pierś swą wzburzoną, rwał włosy z rozpaczy, usta zasychały mu. Podniósł się i spojrzał dokoła. Na kredensie stał flakon ze złotawym napojem. Chwycił go i przechylił do ust. Na razie ognisty płyn wydał mu się chłodzącym, jak woda.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.